

PIĘKNA ROCZNICA

W SPRAWIE POLAKÓW NA BIAŁORUSI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

# MIAZNYN

POLSKI

NR 7 (43) LIPIEC 2009



**Obchody 65. rocznicy  
AKCJI «OSTRA BRAMA»**

WIERNI  
PRYSIEDZE  
AK

## OD REDAKTORA

- 1 Nie tędy droga
- 2 Kalejdoskop

## FOTOFAKT

- 8 Obchody 65. rocznicy akcji «Ostra Brama»

## KONKURS

- 10 Lato z Polską

## ZPB

- 11 W sprawie Polaków na Białorusi
- 13 Piękna rocznica
- 15 Wakacje w Polsce

## BIAŁORUŚ

- 20 Wiejskie pejzaże
- 23 Lekarstwo na samobójstwo

## SACRUM

- 25 Sakramenty „dwa w jednym”
- 26 Pan Kazimierz i jego warsztat

## HISTORIA

- 28 Operacja «Ostra Brama»

## ALE JAZDA!

- 36 Ocean uczuć

**ADRES DO KORESPONDENCJI:**  
skrytka pocztowa 107,  
230025, Grodno, Białoruś.  
magazyn.polski@gmail.com

**REDAKTOR NACZELNY:**  
Igor BANCER, ibancer@wp.pl  
tel. +375-29-7850387

**PRENUMERATA POLSKA:**  
Fundacja Wolność i Demokracja,  
ul. Wiejska 13/3  
00-110, Warszawa  
tel. (22) 622-77-01

**MAGAZYN POLSKI** jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.



## W sprawie Polaków na Białorusi

Międzynarodowa konferencja na temat sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi odbyła się dnia 19 czerwca br. w Wyższej Szkole Administracji Publicznej im. Stanisława Staszica w Białymstoku.

str. 11



## Operacja «Ostra Brama»

Operacja „Ostra Brama” nastąpiła w ramach Akcji „Burza” i miała na celu samodzielne wyzwolenie Wilna z rąk okupanta niemieckiego siłami AK. Zgodnie z założeniami „Burzy”, Armia Krajowa podejmując walkę z siłami niemieckimi, występowała wobec Armii Czerwonej „w roli gospodarza terenu”.

str. 28

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



**MAGAZYN Polski** jest wydawany ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej



**MAGAZYN Polski** jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»



# Nie tędy droga



W poprzednim numerze opisywałem nieprzyjemności, które spotkały naszego redakcyjnego kolegę Jana Romana z tego tytułu, że jest niezależnym dziennikarzem, pisującym również do **MAGAZYNU**. Teraz właśnie tamten numer MP stał się pretekstem dla prokuratury, żeby uznać związkową prasę za nielegalną.

Zostałem oficjalnie powiadomiony przez prokuraturę obwodową w Grodnie, że jeśli nadal będę się zajmował kolportażem **MAGAZYNU** oraz **Głosu znad Niemna**, zostaną pociągnięty do odpowiedzialności. Również Andrzej Pisalnik, którego tekst z «Rzeczpospolitej» ukazał się w tym feralnym numerze [MP № 5(41)], jest ścigany przez prokuraturę, zapewne w tej samej sprawie.

Uprowadzenie od prokuratora obwodowego jest następstwem zatrzymania mnie wraz z Andrzejem Pisalnikiem, Mieczysławem Jaśkiewiczem oraz Andrzejem Poczobutem pod koniec czerwca w Szczuczynie. Milicjanci dostali rozkaz zatrzymania nas, co też uczynili. Skonfiskowali przy okazji kilkadziesiąt egzemplarzy **MAGAZYNU** oraz **Głosu**. Związkowa prasa, jak wynika z prokuratorskiego ostrzeżenia, została uznana za nielegalną. I to po niespełna pięciu latach od tego, jak jest wydawana **na uchodźstwie!** Skąd takie nagle zainteresowanie?

Nawet w samej prokuraturze nikt nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie. Odpierając zarzut, że prokuratura łamie podstawową zasadę prawa, czyli «domniemanie niewinności», pouczając mnie o niedopuszczalności tych czynów, których nawet nie zdążyłem popełnić, pracownik prokuratury próbował się nieporadnie tłumaczyć. Podobno, jeśli ktoś nie złamał prawa, ale prokuratura wie, że ma je (prawo) złamać, to może podjąć odpowiednie działanie, żeby zapobiec złamaniu prawa przez Obywatela. Na moje pytanie – skąd prokuratura wiedziała, że mam zamiar złamać prawo, dostałem rozbijającą odpowiedź – to wynikało z dochodzenia, przeprowadzonego przez milicjantów.

Wygląda na to, że przed planowanym na wrzesień tzw. zjazdem «związku» Łuczniaka władze białoruskie postanowiły uciszyć niewygodne tytuły, jakimi bez wątplenia są **MAGAZYN** oraz **Głos**. Jest to pierwsza oznaka kolejnej nagonki na ZPB. Zamiast przeanalizowania własnych błędów, władze po raz kolejny

dały popis swej nieudolności. Przecież **MAGAZYN** i **Głos** są to wydawnictwa związkowe, i dopóki władze nie podejmą próby konstruktywnego rozwiązania problemu ZPB, dopóty trzeba będzie ścigać polskich dziennikarzy, szykanować aktywistów Związku, urządzać prowokacje przeciwko kierownictwu organizacji. Przedstawiciele władz bez wątplenia zdają sobie z tego sprawę, a jednak nadal wolą robić dobrą minę do złej gry.

Czy szykany, prowokacje, ciągła nagonka, próby zastraszania, to są posunięcia mające na celu rozwiązać problem ZPB? W rozumieniu władz białoruskich zapewne tak. Tyle tylko, że władze ciągle kierują się logiką bolszewicką, w myśl której najlepszym rozwiązaniem każdego problemu jest «rozwiązanie siłowe». Jednak, jak pokazuje doświadczenie z ZSRR, ta metoda jest nieproduktywna, a efekt prawie zawsze jest odwrotny od zamierzonego.

Sytuacja z awanturą wokół wydawnictw związkowych po raz kolejny pokazuje, jak chorą logiką kierują się władze i kto tak naprawdę nie jest zainteresowany w pomyślnym rozwiązaniu konfliktu wokół ZPB. Przecież tutaj nie chodzi o **MAGAZYN** czy **Głos**, tylko o całość dorobku ZPB, organizacji, która przetrwała w najtrudniejszych warunkach, a postawa jej poszczególnych działaczy może stanowić wzorzec dla każdego Obywatela Białorusi, nie ważne jakiej jest narodowości.

Dopóki władze białoruskie będą traktować Polaków jako wrogów, a nie jak zwykłych mieszkańców, posiadających pełnię praw obywatelskich, dopóty przeszkadzać będą i wydawnictwa związkowe, i cały Związek, i każda najmniejsza nawet wzmianka o jakiegokolwiek aktywności polskiej mniejszości na Białorusi. Czy to jest konstruktywne podejście? Odpowiedź jest oczywista. Tak samo jak i odpowiedź na pytanie, czy uprowadzenie prokuratorskie coś zmieni w wydawaniu oraz kolportażu prasy związkowej.

**IGOR BANCER,**  
REDAKTOR NACZELNY **MAGAZYNU POLSKIEGO**



SADDAM HUSAJN PODCZAS SWEGO PROCESU W 2006 R.

## Saddam Husajn blefował ze strachu

**Saddam Husajn tak bardzo obawiał się ataku ze strony Iranu, że przez całe lata uciekał się do blefu, dzięki któremu utrzymywał w świecie przekonanie, że ma broń masowego rażenia.**

– Husajn uważał, że Irak nie powinien wydawać się słaby swoim wrogom, szczególnie Iranowi – zapisał w czerwcu 2004 r. po rozmowie z irackim dyktatorem agent FBI George Piro. Zapiski jego i innych przesłuchujących Husajna ujrzały światło dzienne.

Z dokumentów FBI, opublikowanych przez pozarządową organizację National Security Archive, wynika, że Husajn szczerze wierzył, że musi bronić się przed wrogami w regionie. Dlatego wołał, nie wpuszczając inspektorów ONZ, sprawiać wrażenie, że posiada broń masowego rażenia, niż przyznać, że takiej broni nie ma. Ponadto w jego opinii oenzetowscy inspektorzy zaraz po wpuszczeniu ich do irackich instalacji wojsko-

wych zdradziliby wszystkie tajemnice Iranowi, z którym Irak toczył w latach 1980-1988 krwawą wojnę z użyciem broni chemicznej.

Specjalni agenci FBI przesłuchiwali Husajna 20 razy od chwili jego schwytania w grudniu 2003 r. Zachowały się też notatki z pięciu «zwyczajowych rozmów», podczas których Saddam zaprzeczał m.in., że używał sobowtórów. Przyznał jednak, że od marca 1990 r. tylko dwa razy użył telefonu, porozumiewając się z otoczeniem wyłącznie dzięki specjalnym kurierom.

«Zatrzymany wysokiej wagi nr 1», jak nazywali Husajna agenci FBI, mówił też, że nie ma żadnych powiązań z Osamą bin Ladenem, ale zawsze może liczyć na Koreę Północną. Wziął też osobistą odpowiedzialność za ostrzał rakietowy Izraela w 1991 r., który obwiniał «za wszystkie problemy Arabów».

Husajn został stracony w grudniu 2006 r. po uznaniu go winnym morderstwa 148 szyitów w 1982 r.

## Nielegalna imigracja przestępstwem

**Senat Włoch przyjął tzw. pakiet bezpieczeństwa, który wprowadza surowe metody walki z nielegalną imigracją. Po raz pierwszy została ona uznana za przestępstwo.**

Zgodnie z nowymi przepisami, osoby, które we Włoszech przebywają nielegalnie lub próbujące w ten sposób przedostać się przez granicę, będą aresztowane oraz karane grzywną w wysokości od 5 do 10 tysięcy euro. Grozi im także natychmiastowe wydalenie.

Przepisy mówią również, że obywatele Włoch mają zawiadamiać władze o przypadkach nielegalnych imigrantów. Wyjątek stanowią lekarze oraz dyrektorzy szkół, którzy zostali zwolnieni z obowiązku donoszenia.

W poważnych tarapatkach mogą znaleźć się osoby, które pokuszą się o wynajęcie mieszkania nielegalnym imigrantom. Grozi im do trzech lat więzienia i wysokie grzywny. Pomyślną ustawą była prawicowa koalicyjna Liga Północna. Nowe prawo ma, oczywiście, wielu przeciwników – protestują centrolewicy, ale także włoski Kościół, Watykan oraz obrońcy praw człowieka.

W pakiecie bezpieczeństwa zawarta została też inna kontrowersyjna ustawa o legalizacji patroli obywatelskich czuwających nad bezpieczeństwem. We Włoszech wybuchła potężna afera, kiedy okazało się, że patrole na północy kraju wyprowadziła skrajna postfaszystowska prawica. Na mundurach stróżów porządku znajdowały się nazistowskie symbole.

ML

KJ



# Będzie gazociąg omijający Rosję

**Pięć państw podpisało umowę ws. budowy gazociągu Nabucco, który za pięć lat ma transportować gaz z rejonu Morza Kaspijskiego i Bliskiego Wschodu, zmniejszając zależność Europy od surowca z Rosji. Wciąż nie wiadomo jednak na 100 proc., skąd dokładnie popłynie błękitne paliwo.**

Przedstawiciele konsorcjum, w którego skład wchodzi Turcja, Rumunia, Bułgaria, Węgry i Austria, spotkali się w Ankarze, by podpisać umowę, która jest zwieńczeniem trwających od siedmiu lat rozmów, prowadzonych z udziałem Komisji Europejskiej.

W stolicy Turcji zjawili się premierzy Sergej Staniszew, Emil Boc, Gordon Bajnai, Werner Faymann oraz gospodarz Recep Tayyip Erdogan. Obecność przewodniczącego Komisji Europejskiej Jose Manuela Barroso miała podkreślić znaczenie projektu, popieranego także przez USA.

O ile kraje tranzytowe są już ustalone, na razie jedynym krajem, który jest w stanie zapewnić wystarczającą ilość gazu dla Nabucco jest Azerbejdżan. Tu jednak pojawiają się pewne przeszkody. Pod koniec czerwca rosyjski Gazprom podpisał bowiem z Baku umowę o dostawach gazu ze złoża Szach



W STOLICY TURCJI PIĘĆ PAŃSTW PODPISAŁO UMOWĘ W SPRAWIE BUDOWY GAZOCIĄGU NABUCCO

Deniz – przyszłego źródła Nabucco. Jednak eksperci uważają, że – biorąc pod uwagę znikomą ilość zakontraktowanego przez Rosję gazu – ruch był próbą wywarcia przez Azerbejdżan nacisków na państwa członkowskie konsorcjum Nabucco, by te wreszcie doszły do porozumienia.

Przedstawiciel Baku pojawił się w Ankarze. Tak jak i przedstawiciel innego potencjalnego dostawcy gazu, Iraku. Nie było za to przedstawiciele Turkmenistanu, który zgłosił gotowość do dostarczania Nabucco gazu, Kazachstanu i Uzbekistanu – z którymi trwają roz-

mowy – ani Iranu, którego Turcy wymieniają jako kolejnego dostawcę w dłuższej perspektywie.

Nabucco, projekt międzynarodowego konsorcjum z siedzibą w Wiedniu, ma od 2014 roku transportować gaz z rejonu Morza Kaspijskiego, Bliskiego Wschodu oraz Azji Środkowej. Długa na 3,3 tys. km rura, którą ma popłynąć 31 miliardów m<sup>3</sup> gazu rocznie ma zmniejszyć zależność Europy od Rosji, przez którą przepływa teraz 1/4 potrzebnego całej Europie gazu.

BG

## Kara za noszenie spodni

**W Sudanie wychłostano kilka kobiet za to, że ośmieliły się nosić spodnie. Wedle obowiązującego w Chartumie prawa szariatu, jest to czyn nieobyczajny. Sprawę nagłośniło BBC powołując się na miejscową dziennikarkę, której również grozi kara chłosty.**

Dziennikarka Lubna Ahmed al-Hussein wraz z 12 innymi kobietami została aresztowana w restauracji w stolicy Sudanu przez kilkudziesięciu funkcjonariuszy policji. Kilka kobiet uznało swoją winę, i natychmiast wymierzono im 10 batów. Pozostałym, które odmówiły przyjęcia kary, grozi aż 40 uderzeń.

W Chartumie, w przeciwieństwie do południa Sudanu, obowiązuje prawo szariatu. Jednak kilka z ukaranych kobiet pochodziło z południowej części kraju, gdzie wyznawane są głównie chrześcijaństwo i animizm. Jednak to, że pochodzą z niemuzułmańskiej części kraju, nie wpłynęło na wymierzenie kary.

TR

# Pokaz mody w mundurach Wehrmachtu

**Skandal na pokazie mody w rumuńskim kurorcie Konstancja. Burmistrz miasta i jego trzynastoletni syn paradowali po wybiegu w mundurach niemieckiego Wehrmachtu – informuje Reuters.**

Niecodzienny pokaz, który odbył się w miasteczku kurortowym w połowie lipca, wywołał protesty środowisk żydowskich i pacyfistycznych. Sytuacja jest tym bardziej skandaliczna, że noszenie mundurów nazistowskich w Rumunii jest nielegalne.

Instytut, zajmujący się monitorowaniem antysemityzmu, w specjalnym liście zawiadomił prokuratora generalnego o złamaniu prawa przez burmistrza Konstancji, który do przestępstwa namówił też swojego małoletniego syna.

41-letni Radu Mazare tłumaczył po pokazie, że mundury nie miały swastyk ani żadnych innych nazistowskich emblematów, a inspiracją do ich założenia był film «Walkiria», w którym niemiecki oficer «usiłuje uwolnić Niemcy od oszalonego dyktatora». 20 lipca przypadła 65. rocznica nieudanego zamachu na życie Adolfa Hitlera.



BURMISTRZ PARADOWAŁ PO WYBIEGU WRAZ ZE SWOIM TRZYNASTOLETNIM SYNEM

– Zawsze chciałem przebrać się za generała Wehrmachtu, bo bardzo podoba mi się umundurowanie niemieckiej armii z II wojny światowej – mówił Radu.

Rumunia po dwóch latach od rozpoczęcia II wojny światowej przyłączyła się do Osi, koalicji

państw wspierających faszystowskie Niemcy.

W 2004 roku badania międzynarodowej komisji dokumentującej zbrodnie Holocaustu potwierdziły, że w Rumunii wymordowano około 380 tysięcy Żydów.

IB

## Superoszust w więzieniu

**Najsłynniejszy oszust świata Bernard Madoff rozpoczął odsiadkę w stanowym więzieniu w Południowej Karolinie. Na początku lipca Madoff został skazany na 150 lat więzienia.**

W połowie lipca Madoff przyjechał do więzienia w Butner w Południowej Karolinie. W placówce przebywa obecnie 3,4 tys. więź-

niów. Do tej pory oszust-finansista przebywał w więzieniu w Nowym Jorku i chwilowo w Atlancie.

FBI aresztowała Bernarda Madoffa 11 grudnia 2008 roku. Zarzucano mu defraudację 50 mld dolarów. Madoff przez ponad 20 lat obracał pieniędzmi czołowych amerykańskich biznesmenów, polityków oraz ludzi ze świata showbiznesu, a także licznych instytucji, w tym uniwersytetów i fundacji. Korzystał z tzw. piramidy Ponzie-

go, gdzie wydawane są fundusze otrzymane od nowych klientów na spłatę należności poprzednim. Jego oszustwo oceniane jest jako jedno z największych w historii świata.

29 czerwca br. sąd federalny w Nowym Jorku skazał Madoffa na 150 lat więzienia. Była to maksymalna kara, jaką mógł dostać biznesmen.

TR



## Wielka Brytania królową przestępczości

**Wielka Brytania nie ma powodów do dumy. Liczba odnotowanych na Wyspach przestępstw z użyciem przemocy jest najwyższa w całej Europie.**

Według danych zgromadzonych przez ONZ i Eurostat, Wielka Brytania jest jednym z najbardziej niebezpiecznych państw europejskich. Zgodnie z opinią Partii Konserwatywnej, liczba popełnianych wykroczeń gwałtownie wzrosła wraz z dojściem do władzy Partii Pracy. Z opublikowanych w lipcu statystyk wynika, że od 1987 do 2007 roku liczba zabójstw, napadów, włamań i przestępstw seksualnych wzrosła o 77%.

W 1998 roku odnotowano 652.974 przestępstwa z użyciem przemocy. W 2007 roku – ostatnim, za który uzyskano pełne dane statystyczne, liczba wykroczeń wzrosła do 1.158.957. Wskaźnik przestępczości, obliczany w przeliczeniu na 100 tys. mieszkańców wynosi 2034. Oznacza to, że Brytyjczycy są liderem wśród państw UE, jeśli chodzi o liczby zabójstw i włamań.

Na liście państw UE z najwyższą ilością przypadków użycia przemocy znalazły się: Szwecja, Belgia, Finlandia i Holandia. Zaraz po Wielkiej Brytanii na liście państw uwzględnionych w raporcie znajduje się Austria. Brytyjczycy wyprzedzają wiele państw UE pod względem wskaźnika przestępczości, ale liczba zabójstw w RPA jest dwudziestokrotnie wyższa niż na Wyspach.

MZ



JERZY BUZEK

## Polak na czele Parlamentu Europejskiego

**Swe pierwsze przemówienie w roli przewodniczącego PE rozpoczął po angielsku, by następnie przejść na język polski. – To dla mnie wielkie wyzwanie i zaszczyt. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nie zawieść waszego zaufania – zapewnił Polak. 14 lipca głosami 555 z 713 eurodeputowanych Jerzy Buzek został wybrany na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego.**

– Dzisiaj obejmuję funkcję przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, o czym kiedyś, w moim kraju, nie śmiałem nawet marzyć – mówił Jerzy Buzek w swoich pierwszych słowach. – Tak zmienia się nasza Europa – dodał. Swoją decyzję o wyborze na szefa PE Buzek nazwał hołdem dla milionów obywateli krajów, które nie poddały się komunizmowi, krajów Europy Środkowo-Wschodniej. – Czuję się reprezentantem tych krajów – mówił Buzek.

Wspominał, że kiedyś w jego części Europy ludzie walczyli z opresywnym systemem, a Europejczycy po drugiej stronie żelaznej kurtyny w tej walce pomagali. Teraz jednak, od pięciu lat, «nie ma

was i nas». Jako priorytety PE pod jego kierownictwem Buzek wymienił bezpieczeństwo energetyczne, walkę z ociepleniem klimatu, a także współpracę z krajami Morza Śródziemnego, Ameryki Łacińskiej i uczestnikami Partnerstwa Wschodniego.

Przed wystąpieniem Buzka i jego kontrkandydatki, Evy-Britt Svensson, głos zabrał opuszczający stanowisko Hans-Gert Poettering. – Unia Europejska opiera się na wartościach: godności, demokracji, rządach prawa, prawach człowieka, prawie do pokoju – to jest podstawa naszego działania. – mówił Niemiec, otwierając obrady Parlamentu Europejskiego.

Zgodnie z porozumieniem technicznym między dwiema największymi frakcjami w Parlamencie Europejskim: socjalistami i chadekami, Buzek będzie kierować PE przez pierwsze dwa i pół roku, a następnie na drugą połowę kadencji PE pałeczkę przejmie socjalista – Martin Schulz. Dlatego w głosowaniu socjaliści nie wystawili swojego kandydata i zagłosowali za Buzkiem. Za dwa i pół roku chadecy zrewanżują się poparciem Schulza.

KW

# Zabili go czy umarł?

**Litewska Prokuratura Generalna chce wyjaśnić, czy Jonas Basanavičius został zamordowany przez agenta polskich tajnych służb wojskowych, czy może jednak zmarł w wyniku choroby.**

— Prokuratura nie prowadzi w tej sprawie żadnego dochodzenia. Jest to wyłącznie interpretacja mediów — oświadczyła Aurelija Juodytė, szefowa wydziału komunikacji społecznej Prokuratury Generalnej. — Otrzymałiśmy zawiadomienie grupy osób w tej sprawie i zgodnie z procedurą przygotowujemy odpowiedź. Żeby była wyczerpująca, zwróciliśmy się do Centrum Ludobójstwa i Rezystencji. Nie należy tego jednak traktować jako dochodzenie – wyjaśnia Juodytė.

Prokuratura wydała oficjalne oświadczenie, w którym mówi się, że prokuratorzy z wydziału dochodzeń specjalnych przygotowują je-



JONAS BASANAVIČIUS

dynie odpowiedź na oświadczenie grupy mieszkańców Mariampola, którzy domagają się wyjaśnienia sprawy domniemanego zamachu.

Informacja o domniemanym polskim zamachu na Basanavičiusa nie ma jakichkolwiek potwierdzeń w źródłach historycznych. Wiadomo jedynie o zamachu z 1887

roku w Bułgarii, gdzie Basanavičius mieszkał przez wiele lat i był obywatelem tego kraju. Jak podają źródła, w owym okresie w Bułgarii ścierały się dwa nurty polityczne — rusofilów i rusofobów. Basanavičius był uznany przez oponentów politycznych za rusofila, dlatego w 1887 roku dokonano zamachu na jego życie. Przyszły animator litewskiego odrodzenia przeżył zamach, aczkolwiek był w nim ciężko ranny.

Basanavičius zmarł w wyniku chorób w wieku 76 lat w polskim wtedy Wilnie. Został pochowany na cmentarzu na Rossie. Jego grób jest tradycyjnym miejscem ceremonii i składania kwiatów przez delegacje zagraniczne.

W Bułgarii Basanavičius jest czczony jako wybitny lekarz oraz działacz polityczny i społeczny, który w dużej mierze przyczynił się do światowej promocji Varny jako miasteczka wypoczynkowego.

KRESY24.PL

## Sprawy Gongadzego ciągnie dalej

**Ukraińscy śledczy znaleźli fragment czaszki, która może należeć do zamordowanego w 2000 r. dziennikarza gazety internetowej «Ukrainska Prawda» Georgija Gongadzego.**

Według agencji Interfax-Ukraina, która powołuje się na własne źródło w śledztwie, fragment czaszki znajdował się w miejscu, które wskazał Oleksy Pukacz, zatrzymany pod koniec lipca po sześciu latach poszukiwań były generał MSW Ukrainy. Prokuratura oskarża go o udział w zabójstwie Gongadzego.

Cytowany przez Interfax-

Ukraina informator powiedział, że «w ciągu tego czasu (od śmierci Gongadzego) w miejscu tym zbudowano drogę». Poszukiwania kolejnych fragmentów głowy trwają. Przedstawiciel prokuratury wyjaśnił agencji, że czaszka mogła zostać uszkodzona podczas budowy drogi.

Gongadze, dziennikarz tropiący korupcję na szczytach ówczesnych władz ukraińskich, zaginął 16 września 2000 r. Dwa miesiące później jego pozbawione głowy ciało odnaleziono w lesie w okolicach Kijowa.

Według ustaleń śledztwa, to właśnie Pukacz nadzorował grupę trzech oficerów milicji, którzy

porwali Gongadzego i wywieźli go z Kijowa. Pukacz miał także osobiście zamordować dziennikarza, dusząc go paskiem.

Podwładni Pukacza — oficerowie Mykoła Protasow, Walerij Kostenko i Oleksandr Popowycz — w marcu ubiegłego roku zostali uznani za winnych bezprawnego zatrzymania i umyślnego zabójstwa Gongadzego i skazani odpowiednio na 13, 12 i 12 lat więzienia.

Zlecniodawcy zabójstwa dziennikarza «Ukrainskiej Prawdy» wciąż pozostają nieznanymi. Według ukraińskich mediów, jego likwidacji miał się domagać ówczesny prezydent Leonid Kuczma, on jednak konsekwentnie temu zaprzecza.

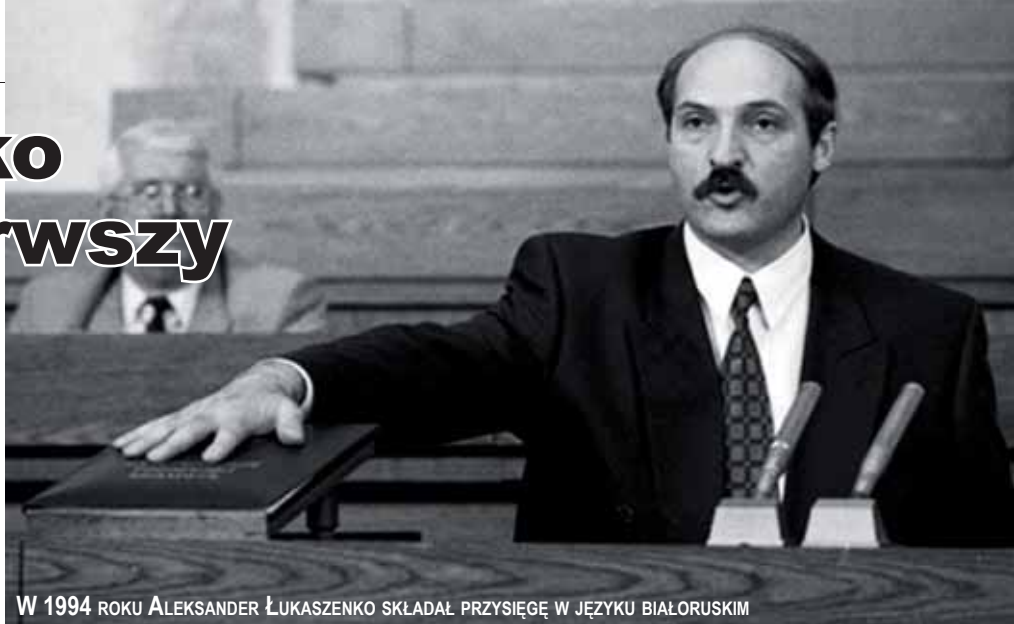
KRESY24.PL



# Łukaszenko po raz pierwszy

20 lipca 1994 roku, Aleksander Łukaszenko został uroczystie zaprzysiężony jako pierwszy prezydent Republiki Białoruś. Łukaszenko w języku białoruskim przysięgał na konstytucji wierność narodowi oraz poszanowanie prawa.

Posada prezydenta została wprowadzona przez deputowanych białoruskiej Rady Najwyższej w 1994 r., a pierwsze w historii wybory prezydenckie na Białorusi odbyły się 10 lipca 1994 r. W drugiej turze z wynikiem ok. 80% wygrał młody deputowany, były dyrektor sowchozu Aleksander Łukaszenko, który był znany ze swojej krytyki władz, a program wyborczy opie-



W 1994 ROKU ALEKSANDER ŁUKASZENKO SKŁADAŁ PRZYSIĘGĘ W JĘZYKU BIAŁORUSKIM

rał na walce z korupcją.

20 lipca 1994 roku na pierwszym posiedzeniu XV sesji Rady Najwyższej Białorusi Aleksander Łukaszenko po złożeniu przysięgi na konstytucji został pierwszym prezydentem Białorusi. W sesji parlamentu wzięła rekordowa liczba 318 deputowanych. Łukaszenko ogłosił, że będzie on «gwarantem praw i swobód wszystkich obywateli Białorusi – niezależnie od ich

wieku, partyjnej czy religijnej przynależności lub narodowości». W swoim krótkim wystąpieniu inauguracyjnym Aleksander Łukaszenko zapowiedział, że na Białorusi nie może być dyktatury, a jedyną dyktaturą za jego rządów ma być dyktatura prawa. Ceremonia zaprzysiężenia pierwszego prezydenta Białorusi przebiegła bez zakłóceń i w dobrej atmosferze.

IB

## Powiedzieli...



Bardziej poważne, strategiczne podejście, które doprowadzi do uznania przez Rosję nowej postimperialistycznej rzeczywistości, będzie sprzyjać demokratycznej ewolucji tego państwa.

**ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI**  
ZNANY POLITOLOG AMERYKAŃSKI



Mamy nadzieję, że Białoruś zrobi odpowiednie kroki, żeby UE podjęła dobrą decyzję. Normalizacja stosunków jest jak w interesach Białorusi, tak i w interesach UE. Najważniejsze, to dialog oraz ruch do przodu.

**STEFAN ERIKSSON,**  
AMBASADOR SZWECJI O SANKCJACH WOBEC BIAŁORUSI



Cieszy mnie bardzo, że obecny prezydent USA, jak i jego poprzednik, popiera «Akt o demokracji na Białorusi». Dzięki temu Łukaszenko wie, że jesteśmy prognozowalni i w naszej polityce nie ma nic do ukrycia.

**CHRISTOPHER SMITH,**  
AMERYKAŃSKI KONGRESMAN,  
PODCAZ WIZYTY NA BIAŁORUSI



Słowa Obamy, mówiące o tym, że tarcza antyrakietowa nie będzie zagrożeniem dla Rosji, są tym, co my mówimy od samego początku. To, że Rosjanie zdają się inaczej je interpretować, to raczej pewna gra.

**ALEKSANDER SZCZYGŁO,**  
SZEF BIURA BEZPIECZEŃSTWA  
NARODOWEGO RP





CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!



AMBASADOR RP HENRYK LITWIN UROCZYŚCIE WRĘCZYŁ KOLEJNE NOMINACJE ŻOŁNIERZOM AK



MINUTA CISZY

# Obchody AKCJI

Po raz 10. na Białorusi odbyły się tradycyjne obchody rocznicy Akcji «Ostra Brama». Oprócz żołnierzy AK, członków oraz kierownictwa ZPB udział w obchodach wzięli przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego na czele z Ambasadorem RP Henrykiem Litwinem oraz delegacja z Polski na czele z Kierownikiem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Januszem Krupskim.



# W 65. rocznicy «OSTRA BRAMA»



TRADYCYJNIE UHONOROWANO MIEJSCA POCHÓWKU WSZYSTKICH ŻOŁNIERZY, KTÓRZY KIEDYKOLWIEK  
WALCZYLI O WOLNOŚĆ I NIEPODLEĆNOŚĆ POLSKI



# Lato z Polską

W tym roku, jak zwykle wiele polskich dzieci z Białorusi spędzi wakacje w Polsce. Jednak w tym roku wakacje będą inne niż zwykle. Związek Polaków na Białorusi wraz ze Stowarzyszeniem «Wspólnota Polska» oraz polskimi samorządami realizuje inicjatywę «Lato z Polską». Zapewni ona blisko 2 tysiącom polskich dzieci z Białorusi letni wypoczynek w Polsce. 10-dniowe pobyty

odbywać się będą w czerwcu i lipcu w różnych regionach Polski, dając możliwość poznania kraju, codziennego obcowania z językiem oraz polskimi rówieśnikami.

MAGAZYN Polski, przyłączając się do akcji, ogłasza konkurs pod taką samą nazwą – «Lato z Polską». Do końca września czekamy na listy (zdjęcia również mile widziane) od uczestników

akcji «Lato z Polską» z opowieścią o tym, jak spędzili oni swoje wakacje w Polsce. Na uczestników konkursu czekają cenne nagrody!

Zachęcamy wszystkie dzieci do udziału w naszym konkursie!

Czekamy na opracowania konkursowe pod adresem:

**skrytka pocztowa 107,  
230025, Grodno, Białoruś.**

**[redakcja.grodno@gmail.com](mailto:redakcja.grodno@gmail.com)**







ZASADNICZA PROBLEMATYKA KONFERENCJI OBEJMOWAŁA SYTUACJĘ WOKÓŁ ZPB

# W sprawie Polaków na Białorusi

Międzynarodowa konferencja na temat sytuacji mniejszości polskiej na Białorusi odbyła się dnia 19 czerwca br. w Wyższej Szkole Administracji Publicznej im. Stanisława Staszica w Białymstoku. Jej organizatorami były: Wyższa Szkoła Administracji Publicznej im. Stanisława Staszica, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Fundacja na rzecz Pomocy Dzieciom z Grodzieńszczyzny.

Zasadnicza problematyka konferencji obejmowała m.in. sytuację wokół Związku Polaków na Białorusi – największej organizacji pozarządowej na Białorusi, która po delegalizacji przez białoruskie władze w roku 2005 zmuszona pracować w warunkach «nieuznania» przez Białoruś. W konferencji wzięli udział znani naukowcy, doktoranci, przedstawiciele Senatu RP, Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», mediów oraz społeczni działacze polskiego odrodzenia z Białorusi. Otwarcia konferencji dokonał dr Tadeusz Gawin, prezes honorowy ZPB, jednocześnie moderator konferencji.

Z interesujących wystąpień

naukowców z Uniwersytetu Wrocławskiego, WSAP-u, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu w Białymstoku uczestnicy konferencji dowiedzieć się mogli o zmianach demograficznych, świadomościowych, społecznych i zawodowych polskiej mniejszości narodowej w BSR-RB w latach 1988-2009 (prof. dr hab. Zdzisław Julian Winnicki), jakie organizacje Polaków istniały przed zjednoczeniem w ZPB (mgr Helena Giebiń), w

jakich okolicznościach rozwijała się struktura i kierunki działalności ZPB w latach 1991-2005 (dr Tadeusz Gawin), o działalności ZPB na czele z Andżeliką Borys (prof. dr hab. Mikołaj Iwanow), o strukturze ZPB (mgr Anna Paniszewa) oraz o zagrożeniu Polaków na Białorusi przez coraz mocniejszą białoruską nacjonalizację Kościola (ks. prof. dr hab. Roman Dzwonkowski).

Sprawę działalności tzw. «ZPB» pod kierownictwem Józefa Łuczniaka uznanego przez władze białoruskie poruszył w swoim dosyć

licznych imprez w szkołach polskich w Grodnie i Wołkowysku, organizowanych przez nauczycieli w ramach procesu edukacyjnego. Ale najbardziej zaskakującym było to, że profesor Maroszek po wygłoszeniu swojego referatu opuścił salę bez podania przyczyn. Nie wziął tym samym udziału w dyskusji na temat poruszony w jego referacie, najwidoczniej obawiając się, że jego kontrowersyjny obraz sytuacji polskiej mniejszości na Białorusi, nie poparty żadnymi poważnymi argumentami, nie wytrzyma rzeczowej konfrontacji z rzeczywistością oraz faktami.

Z referatu następnego mówcy, dra Stanisława Sienkiewicza, prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, który omówił dorobek swojej organizacji, wyłonił się zupełnie inny obraz polskiej mniejszości na Białorusi. Stanisław Sienkiewicz sygnalizował, że władze białoruskie utrudniają działalność organizacji – zamiast

jej pomagać, nie wspierają jej tak jak powinny, nie pozwalają szerzyć oświaty polskiej, mimo, że prawa mniejszości są zagwarantowane w Konstytucji Białorusi.

Prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie dr Jerzy Marek Nowakowski przedstawił próby normalizacji działalności ZPB w warunkach delegalizacji po marcowym zjeździe ZPB, zaznaczając, że legalność ZPB na czele z Andżeliką Borys trzeba dostosować do wymogów białoruskiego prawa, ale pod kontrolą Rządu RP. Według prezesa Nowakowskiego, rozmowa powinna być prowadzona pomiędzy prezes Andżeliką Borys i osobą odpowiadającą za

sprawy mniejszości narodowych na Białorusi, na szczęblu ministerialnym. Na koniec te rozmowy powinny się odbyć już na szczęblu Ministerstw Spraw Zagranicznych, a może nawet i premierów obu państw. – Trzeba doprowadzić do prawdziwego zjednoczenia Polaków oraz przeprowadzić nowe wybory władz Związku. I wtedy okaże się, kogo faktycznie podtrzymuje środowisko polskie na Białorusi, a myślę, że właśnie panią Borys.

Prof. dr Czesław Bienkowski z Mińska przedstawił stosunek władz centralnych Białorusi do fenomenu «odrodzenia» polskiego, a także omówił zarys tendencji polityki wobec polskiej mniejszości narodowej.

Były Ambasador RP na Białorusi dr Mariusz Maszkiewicz w swoim wystąpieniu poruszył wybrane aspekty dotyczące polskiej mniejszości w krajach postsowieckich wobec odradzających się państw narodowych po 1990 roku.

Na zakończenie konferencji został wygłoszony referat przez dr. Macieja Perkowski pt. «Partnersztwo Wschodnie Unii Europejskiej jako nowa perspektywa dla polskiej mniejszości na Białorusi». Według prelegenta, najważniejszym zadaniem dla Polaków na Białorusi powinna być relegalizacja ZPB.

Materiały konferencyjne zostaną opublikowane w formie książkowej i mają być podstawowym kompendium wiedzy o Polakach na Białorusi, a także kompetentnym materiałem eksperckim dla potrzeb naukowych i politycznych. Trzeba dodać, że do dnia dzisiejszego, mimo ponad dwudziestoletniej historii oficjalnego ruchu mniejszości polskiej na Białorusi, nikt tak naprawdę nie podejmował próby przeanalizowania sytuacji. Być może powyższa konferencja w Białymstoku będzie pierwszym, ale nie ostatnim, krokiem w tym kierunku.

INESS TODRYK

«Wśród wielu panuje przekonanie, że BSRR była częścią Związku Radzieckiego, gdzie radziecki człowiek najbardziej się udał. Jednak ta operacja nie udała się w odniesieniu do polskiej mniejszości narodowej. Najpierw Polaka należało wynarodowić, dopiero potem zrobić człowieka radzieckiego. To się nie powiodło»

kontrowersyjnym referacie prof. dr hab. Józef Maroszek, który stwierdził, że jedyną organizacją, która może wypowiadać się w sprawach mniejszości polskiej na Białorusi po delegalizacji ZPB w 2005 roku, jest organizacja na czele z Łuczniakiem. Prof. Maroszek stanowczo skrytykował stanowisko władz polskich, polegające na wspieraniu działalności ZPB oraz Andżeliki Borys. Na dodatek oskarżył działaczy ZPB nazywając ich «grupą Gawin-Borys» o działania niezgodne z potrzebami Polaków na Białorusi. Referat czytany z kartek przez profesora był połączony z prezentacją zdjęć z imprez kulturalnych, z których większość pochodzi z nie-





2 LIPCA 1989 ROKU W LIDZIE ZOSTAŁO ODSŁONIĘTE POPIERSIE ADAMA MICKIEWICZA

# Piękna rocznica

**20 lat temu w Lidzie odbyła się znacząca polska uroczystość. Polacy z Lidy dokonali rzeczy niemalże niemożliwej. Otóż 2 lipca 1989 roku w Lidzie, dzięki staraniom miejscowych Polaków stanął pierwszy na Białorusi pomnik Adamowi Mickiewiczowi.**

Idea postawienia w Lidzie pomnika Adamowi Mickiewiczowi pojawiła się w 1988 r. w lidzkim oddziale Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego. Pomysł podobał się wszystkim członkom organizacji, ale równocześnie wszyscy rozumieli, że władze Lidy nie dadzą na to pieniędzy, dlatego zapadła decyzja o samodzielnej zbiórce potrzebnej sumy. Na każdym kolejnym posiedzeniu PSKO

była ogłaszana zbiórka pieniędzy. Członkowie Klubu chodzili po domach, zwracając się do wszystkich ludzi dobrej woli. Miejscowi księża również gorąco poparli ideę postawienia pomnika Wieszczowi.

W tym samym czasie PSKO na drodze oficjalnej wystosowało pismo w tej sprawie do władz miasta. W odpowiedzi jeden z zastępców kierownika miasta odmówił udzielenia pomocy mieszkańcom w tej kwestii, motywując swoją odmowę tym, że postawienie pomnika Mickiewicza w Lidzie jest nieuzasadnione. Z listu wicemera dowiedzieć się było można, że w Lidzie jest już zaplanowane postawienie pomnika działaczom podziemia komunistycznego, i że Rada Miejska postawienie w Lidzie pomnika polskiemu poecie Adamowi Mickiewiczowi uważa za zbędne:

brakuje na to pieniędzy, a tak w ogóle Adam Mickiewicz nie miał powiązań historycznych z Lidą. Polacy Lidy byli jednak uparci i nie zaniechali pomysłu. Po długich, żmudnych staraniach członków PSKO władze miejskie zostały zmuszone do udzielenia zgody na postawienie pomnika! Był to nie lada sukces, bo rzecz działa się w 1988 r. – stał jeszcze Mur Berliński, w Polsce rządili komuniści, ZSRR też zdawało się trwał w najlepsze.

Głównym architektem miasta Lidy w tamtym czasie był Kazimierz Janczuk, miejscowy Polak. Mimo, że zajmował odpowiedzialne stanowisko państwowe w systemie radzieckim, w jego podejściu dało się odczuć, że idea postawienia pomnika Adamowi Mickiewiczowi nie jest mu obojętna. Bez pomocy Kazimierza Janczuka zrealizowa-

nie naszego pomysłu zajęłoby na pewno o wiele więcej czasu. Jednak mając decyzję władz i będąc zdecydowanymi doprowadzić pomysł do urzeczywistnienia, członkowie PSKO zjeżdżili całą Lidę w poszukiwaniu miejsca najbardziej odpowiedniego dla pomnika Mickiewiczowi. Najbardziej odpowiednim pomysłem wydawało się być usytuowanie pomnika Adamowi Mickiewiczowi właśnie przy ulicy noszącej imię wielkiego polskiego Wieszczu. Dlatego właśnie takie stanowisko stało się również oficjalnym stanowiskiem PSKO. Widząc zdecydowanie miejscowych Polaków, władze zgodziły się na postawienie pomnika przy budynku szkoły średniej, mieszczącej się na ul. Mickiewicza w Lidzie.

Od tego momentu sprawy potoczyły się jeszcze szybciej. Już w kwietniu 1989 r. był przygotowany fundament pod pomnik. Niedługo i sam pomnik, a właściwiej – popiersie, było gotowe, i wreszcie nadszedł dzień 2 lipca 1989 r., który został wyznaczony na datę odsłonięcia pomnika.

W celu zaproszenia na uroczystość jak największej liczby lidzian w lokalnej gazecie pojawiło się stosowne ogłoszenie. Oczywiście, byli zaproszeni i przedstawiciele Kościoła katolickiego. Niestety, ze względu na ówczesną sytuację polityczną nikt z miejscowych księży nie odważył się wziąć udziału w odsłonięciu pomnika. Mimo tego, ich pomoc była nieoceniona, bo zrobili w dwóch lidzkich kościołach tak dobrą reklamę, że 2 lipca zamiast oczekiwanych 500 osób członkowie PSKO zobaczyli na małym placu przed nowym pomnikiem kilka tysięcy lidzian! To była wielka chwila. Oprócz ogromnego tłumu ludzi obecni byli również przedstawiciele władz miasta: I sekretarz partii komunistycznej i mer miasta, który poprowadził uroczystość. Byli również przyjaciele z Wilna i Warszawy. Był

prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego z Grodna – Tadeusz Gawin.

W tajemnicy od władz do udziału w uroczystościach został zaproszony zaprzyjaźniony kapłan z Radomia ks. Lech Gralak. Dla wszystkich zebranych niesamowitym przeżyciem było, gdy do mikrofonu podszedł ten wspaniały człowiek i powiedział: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!». Tłum lidzian, tłum Polaków, tłum katolików zamarł. Nikt nie oczekiwał, że takie słowa można usłyszeć w Białoruskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej i to nie w murach kościoła, a w samym centrum miasta, przy I sekretarzu partii komunistycznej i innych urzędnikach państwowych. Wydaje się, że niektórzy właśnie wtedy przeżyli prawdziwy szok. Niewątpliwym jednak jest fakt, że wszyscy obecni tego dnia w Lidzie pamiętać będą tę chwilę do końca życia. Po kilku sekundach konsternacji morze ludzi jednym głosem odpowiedziało: «Na wieki wieków! Amen».

Ksiądz Gralak wystąpił z wspaniałym patriotycznym kazaniem. Mer miasta i I sekretarz partii komunistycznej również musieli wysłuchać kazania – stali nie podnosząc oczu, jakby zawstydzeni. Po kazaniu ksiądz Lech poświęcił pomnik, a następnie wziął do rąk gitarę. To również spotkało się ze spontaniczną reakcją niektórych zebranych. Wtedy, 20 lat temu, dla zwykłych radzieckich obywateli, widok księdza z gitarą był czymś nazbyt egzotycznym. Nawet miejscowi Polacy czegoś takiego nigdy przedtem nie widzieli. Okazało się jednak, że ks. Lech ma w Radomiu zespół religijnej piosenki «Oratorium» i w swoją podróż do Lidy wziął dwie dziewczyny, które w tym zespole śpiewały. To trio zaśpiewało razem kilka utworów, a brawom nie było końca.

Widząc, że atmosfera staje się coraz bardziej polska, mer miasta –

a był nim wtedy Siemion Domasz – zaczął naciskać na prezesa lidzkiego oddziału PSKO Kazimierza Chodera, żeby jak najszybciej zakończył tę uroczystość. Jednak prezes twardo postawił na swoim, dlatego przed zebranymi mogli wystąpić polskie dzieci z Lidy, które wspaniale wykonały kilka polskich piosenek. Nie wszyscy zebrani dali radę uwierzyć, że to są właśnie lidzkie dzieci. Co rusz w tłumie donosił się szept niedowierzania i pytanie o to, z jakiego polskiego miasta są te dziatki, tak ładnie recytujące wiersze w języku polskim.

Uroczystość odsłonięcia pomnika Adamowi Mickiewiczowi została wykorzystana maksymalnie, na ile to było możliwe w tych czasach: była zorganizowana sprzedaż polskich książek i kalendarzy. W loterii można było wygrać polskie proporce, mapy Polski i książki w języku polskim. Jak się okazało, były to dobre pomysły, bo zebrani lidzianie byli niespodziewanie zainteresowani – w ten dzień do domów lidzkich Polaków trafiły setki polskich książek. Mimo, że to wspaniałe święto miało miejsce 20 lat temu, wielu Polaków z Lidy do dnia dzisiejszego ze wzruszeniem wspomina tamte chwile, bo właśnie wtedy rozpoczynało się prawdziwe odrodzenie polskie na Białorusi, a każdy nieobojętny człowiek również mógł być jego częścią.

Związek Sowiecki dawno nie istnieje, a w Lidzie nadal stoi wspaniałe popiersie Mickiewicza – pierwszy i ostatni pomnik, ustanowiony Wieszczowi w ZSRR, gdzie jego imię jest wypisane po polsku. Stało się tak nie dzięki, a na przekór państwu, za co gorące słowa podziękowania należą się wszystkim Polakom z Lidy, i nie tylko, którzy się do tego przyczynili, zapisując się tym samym w najnowszej historii Białorusi oraz ruchu polskim na tych ziemiach.

**ALEKSANDER SIEMIONOW**





CO ROKU, DZIĘKI STARANIOM ZPB, CORAZ WIĘCEJ DZIECI I MŁODZIEŻY Z BIAŁORUSI MA MOŻLIWOŚĆ SPĘDZANIA WAKACJI W POLSCE

# Wakacje w Polsce

Ponad dwa tysiące polskich dzieci z Białorusi spędzi w tym roku wakacje w Polsce. W ramach akcji «Lato z Polską», organizatorem której jest Stowarzyszenie «Wspólnota Polska» we współpracy ze Związkiem Polaków na Białorusi, młodzi ludzie będą poznawać kraj swoich przodków oraz pogłębiać znajomość języka polskiego.

Od wielu lat polskie dzieci z Białorusi, korzystając z zaproszenia Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» oraz samorządów poszczególnych miast, spędzały wakacje w Polsce. Jednak jeszcze 5-10 lat temu z wypoczynku w Macierzy mogło skorzystać zaledwie kilkadziesiąt osób. Były to przeważnie dzieci pochodzące z miejscowości, gdzie prężnie działały oddziały Związku Polaków na Białorusi oraz innych polskich organizacji. W latach 2000-2003 za pośrednictwem ZPB oraz dzięki szeregowi prezesów w poszczególnych oddziałach, które miały stałe kontakty z samorządami w Polsce, liczba dzieci wyjeżdżających na wakacje do Polski zwiększyła się do około tysiąca. Udało się ogarnąć cały teren Bia-

łorusi. Niemniej jednak, zawsze brakowało miejsc dla wszystkich chętnych zwiedzić historyczną Ojczyznę.

Sytuacja się zmieniła dwa lata temu, między innymi dzięki niebywałemu zaangażowaniu kierownictwa ZPB. W ubiegłym roku z możliwości wyjazdu na kolonie do Polski ogółem skorzystało blisko dwa i pół tysiąca dzieci, był to wypoczynek organizowany nie tylko przez Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», ale i przez inne struktury zapraszające polskie dzieci z naszego kraju. Rok wcześniej na koloniach było około 2 tys. dzieci z Białorusi. Te liczby trzeba uznać za naprawdę imponujące, zwłaszcza biorąc pod uwagę trudną sytuację, w której nadal znajduje się ZPB. W





2009 roku dzięki Stowarzyszeniu «Wspólnota Polska» po raz pierwszy wszystkie wyjazdy dzieci do Polski zostały połączone w jedną logiczną całość. Pomysł akcji «Lato z Polską», inicjatorem której był marszałek Maciej Płażyński, prezes «Wspólnoty Polskiej», zrodził się w ubiegłym roku, zaś w tym roku doszedł do skutku:

– Celem akcji «Lato z Polską» jest pokazanie młodym Polakom z Białorusi współczesnej Polski, poprawienie znajomości języka polskiego, umożliwienie kontaktu z rówieśnikami. Polską opinię publiczną chcemy zainteresować sytuacją naszych Rodaków na Białorusi, wzmocnić poczucie narodowej solidarności i współodpowiedzialności również za tych, którzy pozostali poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej – wy-

jaśniał prezes stowarzyszenia Maciej Płażyński główne założenia akcji.

Już jesienią ubiegłego roku zaczęto omawiać szczegóły zaplanowanej na lato 2009 roku akcji «Lato z Polską». W związku z tym, że środków Senatu RP nie wystarczało, aby na wakacje mogła wyjechać większa liczba dzieci, odbyły się spotkania z prezydentami miast i samorządami w najdalszych nawet zakątkach Polski. Prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys wraz z marszałkiem Płażyńskim osobiście odbyli kilkanaście roboczych spotkań, między innymi w Gdańsku, Sopocie, w innych miastach na Pomorzu, ale też na południu czy zachodzie Polski. Wynikiem rozmów stały się umowy, podpisane z samorządami, które się zobowiązały dołożyć wszelkich starań, aby jak największa liczba dzieci z Białorusi

mogła skorzystać z wypoczynku w Polsce.

Oczywiście, akcja nie mogłaby się odbyć bez pomocy wielu polskich sponsorów. W tym miejscu słowa szczególnego uznania należą się wszystkim bez wyjątku przedstawicielom polskiej strony, którzy solidaryzując się z rodakami ze Wschodu, z całego serca wspierali akcję. Partnerami projektu są miasta, powiaty oraz województwa na terenie całego kraju. Właśnie oni opłacają połowę kosztów pobytu (głównie nocleg i wyżywienie), czasami pokrywają nawet całość wydatków. «Wspólnota Polska» płaci za przejazd dzieci, ubezpieczenie, pokrywa też koszty programu kulturalnego.

Dzięki zakrojonej na szeroką skalę akcji promocyjnej, w tym roku znacznie więcej miast i gmin będzie gościć u siebie polskie dzieci z Białorusi. Do tych miejscowości, które już na stałe od kilku lat przyjmowały dzieci ze Wschodu,



doszły nowe. Co roku Ministerstwo Edukacji Narodowej organizowało tzw. «kolonie menowskie» dla dzieci uczących się języka polskiego. Od kilku lat młodzież stale jeździła do Pultuska i pobliskich miejscowości. Natomiast w tym roku geografia miejscowości przyjmujących dzieci z Białorusi znacznie się poszerzyła. Najwięcej (bo ponad pół tysiąca) dzieci trafiło w dniach 8–17 czerwca na Pomorze. Następna duża grupa odwiedziła województwo kujawsko-pomorskie. Wyjazd na Śląsk został zorganizowany przez konsulaty RP w Brześciu i Mińsku, przy współudziale ZPB. Mniejsze grupy dzieci wypoczywają, bądź będą wypoczywać we wszystkich częściach Polski: na Mazowszu, w Małopolsce, na Mazurach, w Wielkopolsce.

Właściwie cały teren Polski został ogarnięty w ramach akcji «Lato z Polską».

– To jest ogólnokrajowa akcja, w którą włączyło się kilkadziesiąt miast – powiedział prezes Maciej Płażyński. – W naszym odczuciu akcja ta powinna się powtarzać co roku i rozszerzać. Zależy nam na budowaniu narodowej solidarności Polaków.

Na dzień dzisiejszy ponad półtora tysiąca dzieci już było na wyjeździe. Do końca lata ta liczba jeszcze się znacznie zmieni, ponieważ tylko w czerwcu-lipcu br. ponad dwa tysiące dzieci ma wziąć udział w tej akcji. Oprócz tego, wiele oddziałów ZPB nie utraciło bezpośrednich stałych kontaktów z poszczególnymi miastami w Polsce, gdzie mają dodatkowe zaproszenia. Szacowana liczba dzieci z Białorusi, które w tym roku spędzą

przynajmniej kilka dni na koloniach w Polsce, ma przekroczyć trzy tysiące osób.

Związek Polaków, w gestii którego leży rozdysponowanie miejsc na koloniach, stara się ogarnąć całą Białoruś. Oczywiście, ze zrozumiałych powodów najwięcej osób wyjeżdża z Grodzieńszczyzny, przyznano też sporo miejsc na Brześć jak również Mińsk czy Brasław. Organizatorzy starają się nie pominąć żadnej z tych miejscowości, gdzie dzieci uczą się języka polskiego, takie jak Iwie, Smorgonie, Oszmiana, Wołożyn, Derewnoje, Rubieżewicze. A nawet te najmniejsze, takie jak Dociszki, czy Bieniakonie.

Żeby wyjechać, trzeba spełnić pewne wymagania. Przede wszystkim dziecko powinno być polskiego pochodzenia oraz powinno uczyć się języka polskiego w jakiegokolwiek formie. Chociaż znajomość języka polskiego u



Foto Ostjan





MŁODZIEŻ MA MOŻLIWOŚĆ POZNANIA KRAJU SWOICH PRZODKÓW, JEGO TRADYCJI ORAZ KULTURY

dzieci może być różna. Wiadomo, im dalej na wschód, tym gorsze są warunki do zorganizowania nauczania języka, mniej możliwości. Są to przeważnie zajęcia fakultatywne, więc znajomość języka u dziecka z Derewnoja różni się od poziomu dziecka np. z Sopockiń. Oprócz tych dwóch podstawowych warunków prezesa poszczególnych oddziałów ZPB zwracają uwagę na to, żeby przede wszystkim uwzględnić dzieci z biedniejszych polskich rodzin, których nie stać na zorganizowanie letniego wypoczynku dla dziecka w swym kraju.

Podstawą tegorocznych kolonii, odbywających się w ramach akcji «Lato z Polską» jest bogaty program kulturalny i edukacyjny. Celem akcji jest pokazanie młodym Polakom z Białorusi współczesnej Polski, a jednocześnie ma to być swego rodzaju lekcja historii i geografii. Dzieci mają okazję poprawić znajomość języka polskiego. Z myślą o tym kolonie zostały zaplano-

wane tak, żeby dzieci z Białorusi miały jak najwięcej kontaktów z rówieśnikami z Polski, w niektórych miejscowościach zaplanowano nawet krótkie pobyty w polskich rodzinach.

– Celem tej akcji jest wsparcie oświaty polskiej na Białorusi, promocja języka polskiego, pomoc nauczycielom i zachęta do nauczania języka polskiego. Zorganizowano ją również po to, aby te wszystkie miasta, które będą przyjmowały dzieciaków, mogły nawiązać stały kontakt i współpracę z przedstawicielami poszczególnych oddziałów ZPB z różnych miejscowości. Aby na przyszły rok już bezpośrednio mogły zaprosić dzieci z Białorusi na wakacje do Polski – powiedziała MAGAZYNOWI Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi.

Andżelika Borys również podkreśla, że kontakty dzieci polskiego pochodzenia z Białorusi z rówieśnikami z Polski oraz osobami starszymi mają ogromne znacze-

nie, ponieważ stan nauczania języka polskiego na Białorusi z roku na rok się pogarsza. Dzięki naprawdę bardzo dobrym warunkom organizacji oraz szczeremu zaangażowaniu samorządów, dzieci wracają w większości zadowolone. Po ciekawym, niezapomnianym wyjeździe dużo dzieci wyraża chęć rozpoczęcia nauki języka polskiego. Dotyczy to przede wszystkim dzieci pochodzących z polskich rodzin, które do tej pory nie uczyły się jednak języka swych przodków.

Teraz, dzięki koloniom w Polsce wiele dzieci zainteresowało się kulturą oraz historią swej Ojczyzny. Do ZPB w Grodnie już latem zaczęły napływać podania od młodzieży o zapisanie się do Polskiej Szkoły Społecznej, podobnie dzieje się w innych miejscowościach. Mimo że akcja jeszcze w toku, można śmiało powiedzieć, że swój podstawowy cel «Lato z Polską» już osiągnęło:

– Oczywiście, kolonie są rodzajem zachęty dla dzieci, które uczęszczają np. do szkoły społecz-



nej w swoim wolnym czasie lub na zajęcia dodatkowe z języka polskiego. Dla dzieci to atrakcja wyjechać do kraju, o którym czytali, języka którego się uczą. Jest to forma nagrody dla tych, najlepszych, i zachęta dla tych, którzy jeszcze nie podjęli decyzji czy chcą się uczyć języka polskiego. Dziecko, będąc w Polsce przez kilkanaście dni i spotykając się z rówieśnikami, nie tylko pogłębia swoją znajomość języka, wzrasta też jego zainteresowanie kulturą tego kraju, jego historią – wyjaśnia MAGAZYNO-WI Anżelika Orechwo.

Dzięki akcji «Lato z Polską» polskie dzieci z Białorusi mają możliwość na własne oczy zobaczyć to, o czym mogli przeczytać tylko w podręcznikach, to jest ważne zwłaszcza dla dzieci z dalszych miejscowości, ze wschodu Białorusi. Dzięki dobrej organizacji niemal wszyscy, którzy już zdążyli odwie-

dzić Macierz, wracają z jak najlepszymi wrażeniami ze swego pobytu. Wszędzie, gdzie gościli młodzi Polacy z Białorusi, odbywały się spotkania z władzami miast i powiatów. Niektóre grupy odwiedzili osobiście prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Maciej Płażyński oraz prezes ZPB Anżelika Borys. Takim spotkaniom często towarzyszył wielki tort, co również wzbudzało szczerą radość dzieci.

W sytuacji, kiedy dzisiaj na Białorusi nie ma praktycznie polskiej oświaty, a działalność ZPB oraz jej prezes Anżeliki Borys jest na wszelkie sposoby utrudniana przez władze, każdy gest solidarności ze strony rodaków z Polski jest ważny. W nieprostej sytuacji społeczno-politycznej bez wątpienia najskuteczniejszym sposobem podtrzymywania i umacniania polskości na tych ziemiach jest pomoc polskim dzieciom w nauce języka polskiego,

poznawaniu polskiej kultury narodowej oraz historii. Najprostszym zaś sposobem do zrealizowania tych założeń jest organizowanie ciekawych i twórczych pobytów wakacyjnych w Polsce.

Akcja «Lato z Polską» zainicjowana w tym roku zakończy się w drugiej połowie sierpnia. Właśnie wtedy można będzie zrobić ostateczne podsumowanie. Jednak już teraz można stwierdzić, że jest ona naprawdę dobrym pomysłem, dzięki któremu organizacja zwykłych kolonii dla polskich dzieci ze Wschodu staje się wspaniałym popisem współpracy transgranicznej, zwraca jednocześnie uwagę polskiej opinii publicznej na sytuację Polaków na Białorusi, oraz wzmacnia poczucie narodowej solidarności w tym również wśród młodego pokolenia Polaków wychowanych poza granicami kraju.

IRENA EJSMONT





# Wiejskie pejzaże

**Sytuacja w białoruskim rolnictwie jest na tyle tragiczna, że młodzi specjaliści, skierowani na wieś po studiach, po odpracowaniu obowiązkowych kilku lat szybko wracają do miast. Sprawy mają się tak źle, że w obwodzie mohylewskim czy homelskim pracę agronomów czy hodowców trzody chlewnej proponowano nawet studentom studiów płatnych, którzy nie mają obowiązku wyjeżdżać po studiach na przymusowe skierowanie. Chętnych nie było. Jak najdalej od wsi – zdają się mówić młodzi i na wszelkie sposoby starają się uniknąć «zsyłki do kołchozu»...**

Tym, komu się nie udaje, zostają «zesłani» na wieś, tak jak bohater naszego reportażu Oleg. Oleg jeszcze ma nie najgorzej, bo trafił do wsi Grodzie, w której mieszka około pół tysiąca mieszkańców. Wieś się znajduje w połowie drogi z Oszmiany do Ostrowca, przebiega przez nią autostrada do przyszłej stacji atomowej oraz ku przejściu granicznemu Kamienny Łog. Na polach przy drodze szczególnie pilnie i dbale koszą trawę i sprzątają stogi. W rozwoju strategicznej gałęzi przemysłu, jakim ma być przyszła elektrownia atomowa, mieszkańcy pokładają nadzieje na polepszenie swej sytuacji, skoro budownictwo elektrowni już zaowocowało betonowymi

ogrodzeniami przy domach zamiast starego, drewnianego płotu, zaasfaltowaniem drogi oraz założeniem instalacji gazowych.

Grodzie, jak to na większą wieś przystało, posiadają budynek rady wiejskiej, urząd pocztowy, szkołkę, a nawet bibliotekę przy Domu Kultury. Jest też sklep. Państwowy. Wybór artykułów jest dość typowy jak na wiejski punkt handlu: dwa rodzaje kielbasy, chleb, kilka gatunków nabiału. Sporą część, jeśli nie połowę, wystawy sklepowej stanowi alkohol. Tuż obok leżą dziecięce kolorowanki, mydło szare, wieńce pogrzebowe oraz gazeta «Grodnienskaja Prawda». Na poczcie można nabyć rejonową gazetę «Oszmianskij Wiestnik».



Mieszkańcy czytają ją rzadko, a między sobą nazywają «Oszmiański Spletnik» («Oszmiańska Plotkara»). Najbliższy kościół znajduje się w odległości trzech kilometrów, w sąsiednich Gudohajach. Na wielkie święta ludzie jeżdżą modlić się do Oszmiany.

Kilka lat temu na tym terenie działały dwa kolchozy. Potem połączono je w jeden duży rolniczy kombinat wytwórczy. Oprócz Olega w wiosce mieszka około dwudziestu innych młodych specjalistów, którzy zostali tu skierowani zaraz po ukończeniu studiów. Ta młodzież się męczy, ale nic nie może zrobić – musi odpracować swoje. Jeśli jednak ktoś nie jest skory do nauki, nie ma kwalifikacji, a musi jakoś żyć, to lepszego miejsca pracy niż kolchoz nie znajdzie. Bo mieszkań jest w nadmiarze, gospodarkę przydomową prowadzić można, a i stara zasada «kolchozowe – czyli niczyje» nadal wciąż obowiązuje, czyli zawsze coś dla siebie da się urwać.

Ze względu na przymusowe zsyłki młodych specjalistów, wieś się zmienia. Rozwarstwienie widać gołym okiem. W Grodziach 19-letni traktorzysta Aleksander już zdążył się ożenić i ma małą córeczkę, zostanie na wsi chyba na zawsze. Z drugiej strony «zesłańcy» na różne sposoby starają się wyrwać stąd. Tak księgowa Maria równolegle z pracą w rolniczym kombinacie wytwórczym studiuje zaocznie w Mińsku:

– Dzisiaj nigdzie nie dostaniesz pracy mając średnie wykształcenie i nie mając stażu. Gdy będę miała dyplom wyższej uczelni, oczywiście, znajdę sobie coś lepszego. Najlepiej w mieście. – opowiada MAGAZYNOWI Maria.

«Domek prezydencki», w którym zamieszkują przyjezdni przeważnie młodzi fachowcy, przenika wilgoć, z powodu której od ścian odpadają tapety, na suficie pojawiają się grzyby. By taki dom nadawał się do miesz-

kania w nim, trzeba wyłożyć blisko 5 tys. dolarów. Oleg, który nie zamierza zostawać na wsi, zrobił jedynie remont powierzchniowy:

– Po co mam inwestować pieniądze w mieszkanie, jeśli po zakończeniu żniw mogą mnie zabrać do wojska? A nawet jeśli nie, to i tak więcej niż dwa lata tu nie pomieszkam. Czekam tylko, kiedy skończy się termin obowiązkowego odpracowania – mówi MAGAZYNOWI Oleg.

Według służbowych instrukcji, kierowniczą posadę w kolchozie może zająć osoba, która ma co najmniej trzyletnie doświadczenie w pracy przy produkcji rolnej. Nie zważając na to, Oleg dostał to stanowisko natychmiast po ukończeniu studiów. Nie było innych kandydatów. Wraz z objęciem stanowiska zmienił się jego status. Nie jest postrzegany jako żółtodziób, tylko jako poważny człowiek – «naczelnik». Jest zapraszany do udziału w uroczystościach z okazji różnych świąt w miejscowej szkole, bywa na posiedzeniach rady wiejskiej, bierze udział w pokazowych sądach nad alkoholikami. Również do niego, z racji zajmowanego stanowiska, miejscowi zwracają się pocichu z pytaniem: «Czy można pozbierać cegłę z rozwalonego budynku ciekletnika?».

Miesięczne wynagrodzenie młodego specjalisty wynosi ok. Br 600 000 (równowartość ok. 150 Euro). Prawie tyle samo otrzymują traktorzyści i specjaliści od uprawy rolnej. Jak kwalifikacje, tak i zakres obowiązków jest nieporównywalny, więc skąd się u młodego specjalisty, «zesłańca», ma się wzięć chęć walki o lepsze jutro białoruskiej wsi?

Latem dzień pracy zaczyna się wraz ze świtem, czyli jeszcze przed

szóstą. Kierownik produkcji musi sprawdzić, czy technika jest sprawna, jak przebiegają żniwa czy koszenie siana, czy nie ma pijanych w pracy. W ciągu dnia Oleg dzwoni do dyspozytora, pytając o ilość karmy przywiezionej do magazynu, po czym melduje o tym księgowości czy bezpośrednio kierownikowi kombinatu.

– Zawsze działa zasada: im więcej się starasz, im lepiej pracujesz, tym bardziej zaczynają od ciebie wymagać. W końcu zaczynają żądać od ciebie rzeczy niewykonalnych, wręcz niemożliwych! – tłumaczy MAGAZYNOWI Oleg. – Dlatego wielu młodych specjali-

«Im więcej się starasz, im lepiej pracujesz, tym bardziej zaczynają od ciebie wymagać. W końcu zaczynają żądać od ciebie rzeczy niewykonalnych»

stów pracuje według zasady: «robić tak, żeby nic nie robić». Chłopak, który pracował tu przede mną, nie znalazł nawet swych traktorzystów.

Pola kolchozowe to nie tylko pola zboża, ale też miejsca wymiany poglądów i zdań, takie rodzime Hyde Parki, ciągnące się w siną dal aż po sam horyzont. Podczas przerwy obiadowej (posiłki dostarcza specjalny samochód) albo przerwy na papierosa dyskusja toczy się w zaparte: omawiana jest polityka kierownictwa rejonowego, poziom nauczania dzieci w wiejskiej szkółce, ludzie dzielą się radami, w jaki sposób za 0,7 w kolchozie wziąć siana czy ropy. 0,7 to – butelka wina marki «wino» – miejscowa taryfa na wszystko: na usługi osób prywatnych oraz pracowników rolniczego kombinatu wytwórczego. Czasem na pole przyjeżdża kierownik kolchozu z alkoholem. Traktorzyści tłumaczą, że na wsi



pije się mniej-więcej tyle samo, co w mieście. Po prostu na wsi wszystko jest bardziej widoczne.

Praca w polu kończy się w trzech przypadkach: kiedy zapada zmrok, kiedy zaczęło padać albo zepsuła się technika i mechanicy nie mają części zamiennych, by ją wyremontować:

– Skąd ci ludzie biorą siły, by po pracy w kolchozie robić jeszcze coś w gospodarstwie domowym? – zachodzi w głowę Oleg. – Praca na roli jest na tyle trudna, wciąga tak mocno, że z czasem człowiek przestaje zwracać uwagę na straszne warunki mieszkaniowe. Po prostu przychodzisz do domu, padasz z nóg i nie masz na nic więcej ochoty.

Dzień, w którym dziennikarka MAGAZYNU odwiedziła Grodzie, był dniem 3 lipca. Od kilku lat jest to państwowe święto – Dzień Niepodległości. Mieszkańców wsi o tym, bądź co bądź, ważnym świę-

cie skromnie informował czerwono-zielony afisz na drzwiach miejscowego Domu Kultury.

– Nie idę jutro do pracy! Łukaszenko powiedział, że jutro jest dzień wolny, więc nie mam zamiaru pracować! – ogłasza wszem i wobec pewien traktorzysta w sklepie.

To chyba jedyna osoba, która autentycznie cieszy się z święta. Jednak mimo wszystko, niektórzy są zmuszeni, by wyjść w pole nawet w takim dniu. W tę gorącą letnią porę czas pracy wyznacza nie kalendarz z państwowymi świętami, a pogoda. Dopóki ona dopisuje, pracować trzeba co dzień. Tym bardziej, że plan jest ustalany odgórnie i nikt później nie będzie pytał, czemu nie udało się zebrać zaplanowanej ilości zboża.

Gdy w centrum rejonowym z okazji państwowych świąt organizuje się uroczystości, młodzież ze wsi, takich jak Grodzie, zjeżdża

tam z całego rejonu. Program tegorocznych obchodów w rejonie został przez organizatorów dokładnie «ściągnięty» z obwodowych uroczystości: złożenie wieńców przy pomniku żołnierzom Armii Czerwonej, dziecięce «wesole miasteczko», praca punktów handlowych, dyskoteka dla młodzieży.

Głównym punktem tegorocznych obchodów w Oszmianie stał się konkurs «podwórek» reprezentujących wszystkie przedsiębiorstwa rejonu. «Podwórko» rolniczego kombinatu wytwórczego, w którym pracuje Oleg, dostało pierwszą nagrodę – 150 tys. rubli. Nagroda, może i niezbyt duża, ale bardzo ucieszyła kierownika kombinatu: dzień wcześniej kontrola państwowa ukarała jego gospodarstwo wysokim mandatem za nieskoszone pobocza drogi wiodącej do Kamienego Łogu.

KRYSZYNA MARCZUK



# Lekarstwo na samobójstwo

Pod względem liczby samobójstw Białoruś plasuje się w czołówce światowej. Główną przyczyną wysokiej liczby samobójstw pozostaje pijaństwo.



Według danych statystycznych, Białoruś należy do państw z wysokim poziomem samobójstw – 27.5 przypadków na 100 tys. mieszkańców. Gwoli porównania: średnia europejska wynosi 17, a światowa – 16. O tym, że problem jest bardzo aktualny świadczy fakt, że na początku tego roku z polecenia prezydenta Ministerstwo Ochrony Zdrowia musiało opracować i zacząć wdrażać w życie plan profilaktyki zachowań suicydalnych na Białorusi w latach 2009-12.

Bezstronne dane wskazują, że 70 proc. białoruskich samobójców popełnia ten czyn będąc pod wpływem alkoholu. Liczba psychicznie chorych samobójców nie przekracza 6 proc.

Specjaliści zaznaczają, że zwiększenie się liczby samobójstw jest charakterystyczne dla okresu kryzysowego, kiedy wielu ludzi traci pracę, nie widzi perspektyw, popada w kłopoty finansowe. Tak wysoki poziom samobójstw, jaki obserwujemy obecnie na Białorusi, w Stanach Zjednoczonych miał miejsce podczas tzw. «wielkiej depresji» w latach 30. minionego stulecia. Analizując te dane, łatwo jest dojść do wniosku, że białoruska depresja ma się daleko do swego końca.

Rozwiązywać problemy społeczne, leżące u podstaw zwiększonej liczby samobójstw jest o wiele trudniej, niż zwalczać nielegalną produkcję wódki czy zataczającą coraz to szersze kręgi korupcję. Jednak białoruskie władze zadeklarowały walkę z plagą samobójstw, więc muszą w jakiś sposób ten problem rozwiązać. Trudno ocenić, na ile skuteczna będzie ta walka, jednak to, że co roku produkcja alkoholu w skali kraju zwiększa się o kolejne kilka procent, raczej nie rokuje zbyt dobrze.

W ciągu ostatnich 9 lat ok. 30 tys. osób skończyło życie samobójstwem. Ta liczba jest, szczerze mówiąc, przerażająca, jednak, chyba, nikogo oprócz specjalistów MOZ, którzy opracowywali plan profilaktyki zachowań samobójczych, zbytnio nie obchodzi. Specjaliści MOZ tym czasem starają się znaleźć lekarstwo na samobójstwo. Jedną z poważniejszych propozy-

cji jest propaganda trzeźwego trybu życia, ale w jaki sposób ma ona zatrzymać postępującą alkoholizację społeczeństwa, jak na razie nikt nie wie. Władze rozpaczliwie szukają wyjścia z sytuacji patowej. Pojawił się nawet pomysł przywrócenia popularnych za czasów radzieckich tzw. ekip agitacyjnych. Miałyby one się składać z uczniów szkół średnich oraz studentów. Objężdżając cały kraj z odpowiednimi występami, wychwalałyby trzeźwy tryb życia, kwitnącą Białoruś oraz mądrą politykę kierownika państwa, skierowaną na podwyższenie poziomu dobrobytu jego obywateli.

Na razie ten pomysł nie spotkał się z akceptacją najwyższych urzędników państwowych, ponieważ wszyscy sobie dobrze zdają sprawę, że sam pomysł jest nieproduktywny, co przecież dobrze wiemy z historii ZSRR. Gdyby jednak na Białorusi wprowadzono go w życie i, co jeszcze bardziej niewiarygodne, gdyby takim ekipom udało się zmniejszyć ilość samobójstw – byłby to ewenement na skalę światową.

Z tychże suchych danych statystycznych wynika, że co roku na Białorusi wzrasta liczba tych, którzy chcą dobrowolnie odejść z tego świata. W 2007 roku zarejestrowano 4448 takich przypadków, a już w roku następnym było ich 6729. Z czego 5802 przypadków dotyczy ludzi w wieku produkcyjnym.

Władze Białorusi uważają, że duża ilość samobójstw źle wpływa na międzynarodowy wizerunek państwa. Dotąd jednak nie znaleziono przyczyny, z powodu której tysiące obywateli państwa «wielkiego szczęścia», czyli Białorusi, co roku kończą życie skacząc z okien bloków, zażywają truciznę, czy w inny nie mniej drastyczny sposób. Czy, nie znając podstawowej przyczyny problemu, uda się go rozwiązać przy pomocy programu państwowego, jest dużym pytaniem. Jednak pieniądze są przydzielone, i na stoły urzędników już spływają kolejne sprawozdania o pomyślnie wykonanej pracy.

JAN ROMAN







# Kościół anglikański zgodził się na sakramenty «dwa w jednym»

**Kościół anglikański oficjalnie dopuścił zmiany w liturgii Chrztu św. i małżeństwa, godząc się na połączenie obu sakramentów i otwierając tym samym drogę powrotu do Kościoła parom żyjącym w związku pozamałżeńskim z nieślubnymi dziećmi.**

W ramach «jednego pakietu», kosztującego 272 funty, dzieci dopuszczane są do chrztu po uprzednim zawarciu związku małżeńskiego przez rodziców. Jeśli dzieci są już ochrzczone, to możliwe jest nabożeństwo dziękczynne w ich intencji. Rodzice – jeśli sami nie są ochrzczeni – mogą także uzyskać sakrament chrztu.

Nowe wytyczne – wyjaśniają źródła kościelne – podyktowane są chęcią dostosowania ewangelicznego przesłania do realiów społecznych, czyli rosnącej liczby par żyjących bez ślubu i dzieci pozamałżeńskich. 44% dzieci w Wielkiej Brytanii rodzą matki stanu wolnego. Co piąta para zawierająca ślub w Kościele anglikańskim ma dzieci ze wspólnego związku pozamałżeńskiego bądź z poprzednimi partnerami.

Niektórzy duchowni anglikańscy, jak np. biskup Fulham John Broadhurst, sądzą, iż proponowane rozwiązania trywializują naukę Kościoła i sugerują, że posiadanie dzieci pozamałżeńskich z punktu widzenia religii nie jest w porządku.

Stephen Parkinson z anglikańsko-katolickiej grupy ekumenicznej Forward in Faith obawia się z kolei, że rozwrzeszczana dzieciarnia przejmie ślubną ceremonię i że panna młoda przestanie być jej głównym punktem.



Jeszcze inny hierarcha, David Phillips, sekretarz generalny ewangelickiego związku Church Society, wskazuje, że nowe wytyczne spowodują, iż nauka Kościoła stanie się niespójna. Kościół naucza bowiem, że współżycie płciowe powinno odbywać się w pobłogosławionym przez Kościół związku małżeńskim, a poza nim jest grzechem.

Biskup Wakefield Stephen Platten, który opracował założenia nowej liturgii połączonych sakramentów, twierdzi, iż jej dopuszczenie nie oznacza, że Kościół

zmienił nauczanie, lecz przeciwnie – dowodzi, jak bardzo mu zależy na podtrzymaniu związku małżeństwa i szukaniu nowych możliwości dotarcia do ludzi.

Z kolei rzecznik anglikanów ds. małżeństwa, biskup Winchesteru Scott-Joynt, uważa, iż wielu duchownych nawet bez oficjalnej zgody hierarchii łączyło liturgię chrztu z liturgią małżeństwa. Według niego, nowe rozwiązania sprawią, że duchowni będą czuć się bardziej kompetentni w stosowaniu połączonej liturgii.

MEG

# Pan Kazimierz i jego warsztat

Minęły trzy lata od momentu, gdy Kazimierz Misiura podjął się odnowy ołtarza w grodzieńskiej katedrze pw. św. Franciszka Ksawerego.



Ołtarz został uszkodzony podczas pożaru w nocy 13 lipca 2006 roku. Spłonęły wtedy kolumny z pięknymi, unikatowymi rzeźbami, drewniane figury dwóch Apostołów: Szymona i Judy Tadeusza, figura św. Samuela, proroka biblijnego, patrona jednego z głównych fundatorów ołtarza głównego w tej świątyni – Samuela Łozowego – kasztelana mściławskiego z lat 1730-1738. Uszkodzona została również figura Anioła z górnej części.

Ołtarz w katedrze grodzieńskiej był najbardziej monumentalnym ołtarzem barokowym na ziemiach byłej Rzeczypospolitej. Został wykonany przez mistrza Jana Smita, według badaczy, wraz z sześciu innymi rzeźbiarzami i jednym uczniem – w okresie od 29 września 1736 do 31 lipca 1737. Jest to nieprawdopodobne, a jednak prawda! W tak krótkim czasie udało się wykonać taki ogrom pracy, jakim jest wyrzeźbienie potężnego ołtarza. Natomiast odnowienie ołtarza zajęło trochę więcej czasu.

Z Reszla zostały przywiezione dwie główne figury: św. Franciszka Ksawerego oraz Zbawcy naszego – Jezusa Chrystusa. Figury przy ołtarzu są umieszczone w kształcie półkola, w zespole z kolumnami tworzą swoisty las figur i kolumn. Nad dolnym rzędem wznosi się drugi rząd, a w nim stoją czterej Ewangelisci: dwóch z nich są Apostołami – Mateusz i Jan, dlatego w dolnym rzędzie stoi nie dwunastu, a dziesięciu Apostołów.

Więńczy całą kompozycję wieniec-gloria z białym gołębiem w witrażu. Pierwotnie w centrum znajdował się monogram IHS. Przed glorią wznoszą się alegoryczne rzeźby czterech kontynentów – Europy, Azji, Afryki i Ameryki.

– Pracowałem tu nie jako artysta, ale jako kon-

struktor od Boga. Miałem wynaleźć wzór. Powtórzyłem dzieło Jana Smita, ale bardziej doskonale. Chciałem dogodzić samemu Smitowi. Pamiętam swoje uczucia, kiedy spłonęło to arcydzieło, ta perła rzeźbiarstwa... Nie byłem najważniejszy na tym «pogrzebie». Szedłem w tłumie. Myślałem, że to jest jakiś koszmarny sen i nagle coś mnie tknęło. Zadziałał mechanizm, podobny do tego, które znamy z wojska. Dostałem rozkaz z góry: «Rób!»... Gdy będzie gotowy Juda Tadeusz, minie trzy lata, jak sumiennie wykonuję ten rozkaz... – wspomina Kazimierz Misiura.

30 kwietnia br., w przeddzień swoich urodzin, pan Kazimierz wraz z synem przywiózł z Werenuwa ostatnie dzieło tej wspaniałej rzeźby – misterne, niemal koronkowe wzory z listków i kwiatów – sześć kwiatów i jedna okrągła «główka kapusty z czterema oczyma i listkiem fantastycznie zawiniętego języka na górze». Całość jest umieszczona w nieregularnej konstrukcji, podobnej do skróconej od góry harfy. Nie można oderwać wzrok od tego piękna. Od misternej pracy.

W jakiś magiczny sposób wciąga cię ten wir liści czy to od góry, czy od dołu. Ksiądz proboszcz, kiedy zobaczył dzieło po raz pierwszy, chodził przez dłuższą chwilę dookoła. Wyglądał na niezbyt zadowolonego. Po chwili wyjaśnił: – Szkoda, że tak delikatne odcienie lipy trzeba będzie pofarbować. Szkoda, że dzieło to zostanie ulokowane na swym miejscu, a to zbyt wysoko w górze, ludzie nie będą mogli oglądać tego piękna... tylko Bóg. I po co tak doskonale szlifować z zewnątrz i od wewnątrz, jeśli to będzie tak wysoko? Ale z drugiej strony – wszystko jest tak perfekcyjnie zrobione, że nia ma się do czego docześcić...

– Inaczej nie umiem – odpowiada rozkładając



ręce pan Kazimierz. – Pewien znajomy kiedyś mi powiedział: «Ty, Kaziu, musiałeś urodzić się w Niemczech, z natury jesteś Niemcem, jesteś tak samo drobiazgowy jak oni, tak samo dążysz do perfekcji».

Nad tą fantastyczną «polaną» z Pieśni nad Pieśniami z pięciu kwiatów i «główki kapusty z czterema oczyma i listkiem fantastycznie zawiniętego języka na górze» cały warsztat Kazimierza Misiury pracował od świtu do nocy w ciągu dwóch miesięcy. Artysta był potwornie zmęczony, ale właśnie wtedy doznał twórczego natchnienia, które człowieka podnosi, czyni ciekawym i pięknym. Teraz rzeźbiarz już nie ma wątpliwości, wie, że wszystko mu się uda.

Życie jego twórczej rodziny nabiera sensu. Przed tym przywieźli świętego Samuela i postavili «na miejsce»: z boku, na wysoką podstawę. Święty trzyma w ręku arkusz z herbem Łozowych. Teraz w ołtarzu znajduje się tylko ten jeden Święty. Pożar przypomniał o potrzebie renowacji całości dzieła – od podnóża do glorii.

Obecnie Kazimierz Misiura pracuje nad figurami Apostołów. Świętego Tadeusza skleja z kawałków lipy. Figura ma wynosić dwa i pół metra wysokości. Ogień zostawił wiele «punktów orientacyjnych», na które teraz rzeźbiarz «nadsztukowuje» ciało Apostoła. Głowa, ramiona są doklejane z poszczególnych elementów. Więc rzeźbiarz idzie drogą Jana Smita, zgłębiając tajemnice rzeźbiarstwa średniowiecznego. W ten oto sposób apostoł Tadeusz «powstaje z popiołu», wylania się z przeszłości na światło dzienne. Ale już apostoł Szymon jest robiony absolutnie według pomysłu pana Kazimierza, bo pożar zniszczył tę figurę doszczętnie. Więc teraz będzie to całkowicie autorskie dzieło.

Opowiadając o swojej pracy nad ołtarzem, Kazimierz Misiura wyprostowuje się, widać jak promyk szczęścia raz po raz przemyka mu po twarzy. Jakby już widział Apostoła Szymona – najpiękniejszą modlitwę własnej twórczości w drewnie – ustawionego wysoko aż pod sufitem kościoła.

Stojąc w środku kościoła wraz z księdzem Jan – proboszczem, pan Kazimierz – konstruktor od Boga – usmiechają się do siebie. Obydwaj werenowscy chłopcy, szczęśliwi, że się spotkali i mogą razem pracować na chwałę Bożą. Promienie idące od kopuły katedry dymią się w siwych skroniach rzeźbiarza. Raptem na samej górze pod kopułą pojawia się czyjaś postać. To Igor, syn Kazimierza Misiury, najwierniejszy pomocnik ojca – młody

rzeźbiarz o mocnym duchu. Postać Igora pojawia się w górnej części balustrady, na wewnętrznym balkonie kościoła, gdzie chłopiec zbiera uszkodzone części na wzór, żeby użyć ich jako wytyczne podczas rzeźbienia nowych figur.

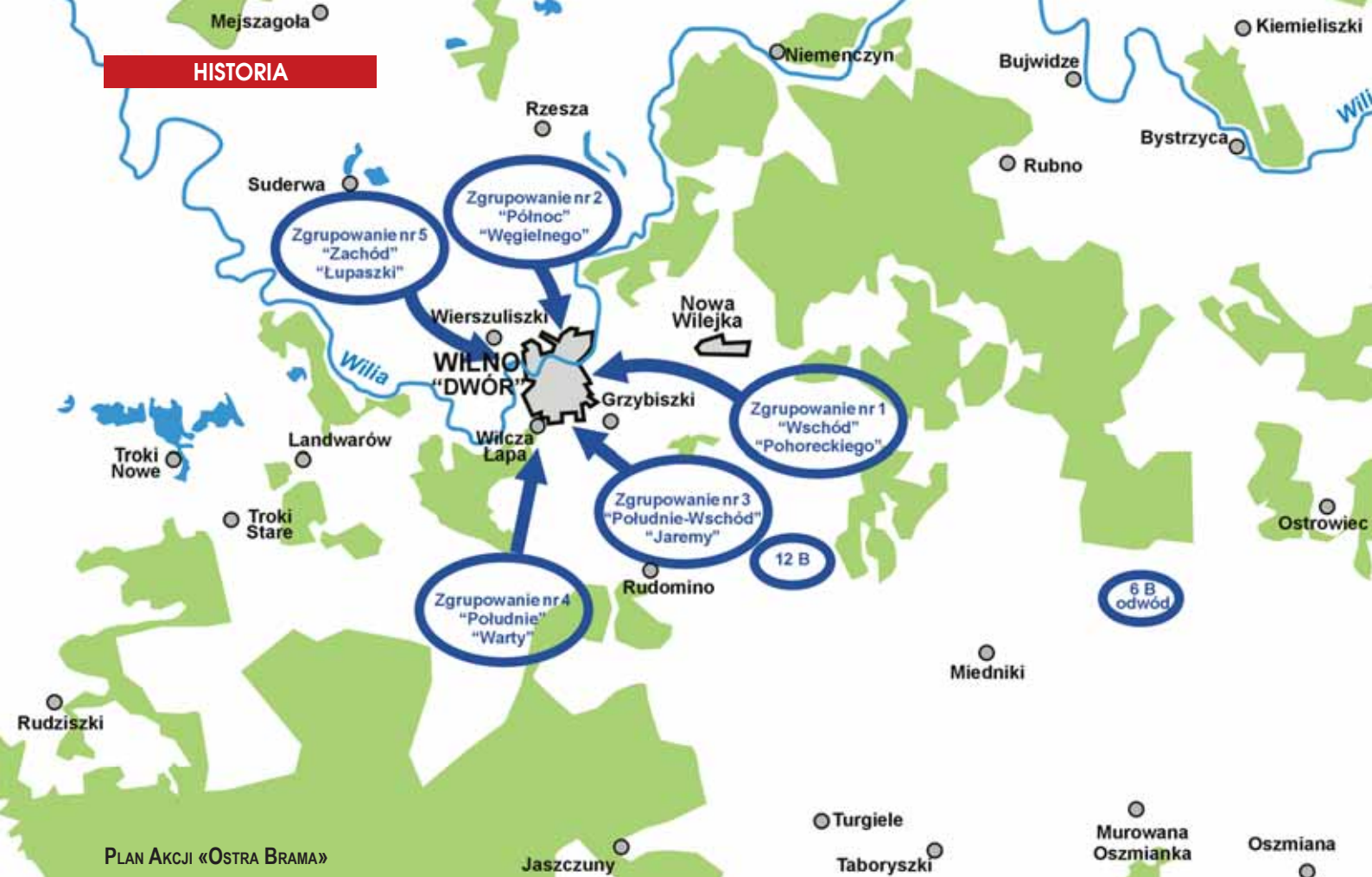
Pod kopułą już jest wykonana plastyka dekoracyjna, – i spokojne kratki, i podniecone «bomby – gruszy» z różnolistnymi językami z zewnątrz, z różnymi muszelkami, pękami, wachlarzami, uszkami, piórkami, wianuszkami, dzbankami i dzwoneczkami. Jest ich mnóstwo – tych pięknych płamek, «polanek», którymi są ozdobione okrągłe i o wystających kantach kolumny, podstawy, konsole, postumenty, kornisze, skrzydła i przegródki. W jaki sposób tego by się nie opisywało i tak ten, kto tego nie widział na własne oczy, nie będzie mógł wyobrazić całej wspaniałości fantastycznego połączenia wzorów, misterności koronkowego rzeźbiarstwa...

Pan Kazimierz okiem fachowca ocenia całe kolorowe piękno katedry. Zachwyca się inkrustowanym konfesjonalem. Między innymi zauważa, że święty Łukasz Ewangelista, który został umieszczony na karniszu ambony, ma źle dorobione nogi. Oczyma modli się przed obrazem świętego Judy Tadeusza, by dał mu siły, ażeby nadal kierował jego pracą, która ma się już ku końcowi.

...Siedząc przy stole nakrytym żółtym obrusem, pijemy kawę, a pan Kazimierz po raz kolejny opowiada o swoim dziele, o tej «polanie wyrzeźbionej z drewna», którą zostawił w kościele, nad którą bez przerwy pracowali w ciągu dwu miesięcy. Kiedy z natchnieniem o tym opowiada, fale jego pozytywnych emocji rozchodzą się po moim pokoiku. Jestem jego modlitewnym wsparciem. Ten człowiek jest dla mnie na wagę złota, ponieważ wszyscy ci, z którymi mogłam porozmawiać, już odeszli do Pana. Kazimierz pojawił się 07.07.2007r. Przedtem byliśmy jednomyślni, ale na odległość.

Chłopcy pojedą do Werenowa wysypiać się. Ja się obudzę w nocy i odmówię na różańcu tajemnice Światła za warsztat Kazimierza Misiury. Najmniejsza z ich rodziny – Helenka – nie zapomniła przekazać mnie i mojemu rudemu kotu czerwoną różę na szkło...

Złe myśli odpędzam od siebie litanią do św. Jozefa – rzemieślnika, patrona wszystkich rzeźbiarzy i cieśli. Przez okno z wieży katedry zegar wybija cztery melodyjne godziny. Przypomina moją starość w jasnym kole tych dźwięków z wieży jednego z najpiękniejszych kościołów...



# Operacja «OSTRA BRAMA»»

Operacja «Ostra Brama» nastąpiła w ramach Akcji «Burza» i miała na celu samodzielne wyzwolenie Wilna z rąk okupanta niemieckiego siłami AK. Zgodnie z założeniami «Burzy», Armia Krajowa podejmując walkę z siłami niemieckimi, występowała wobec Armii Czerwonej «w roli gospodarza terenu». Plan operacji został opracowany

w marcu 1944 r. przez sztab okręgu wileńskiego – zakładał on zdobycie miasta przez połączone siły wileńskiego i nowogródzkiego okręgów AK. Decyzja walki o Wilno zapadła na odprawie dowódców okręgów AK Wilno i Nowogródek w Warszawie, w dniu 12 czerwca 1944 r. Akcja zbrojna rozpoczęła się w nocy z 6 na 7 lipca 1944 r.



Akcja «Ostra Brama» wykraczała poza podstawową koncepcję «Burzy» tj. rozbijania tylnych straży wycofujących się Niemców, jednak była w pełni uzasadniona. Komenda Główna AK zdawała sobie bowiem sprawę z tego, że nie sposób grać roli gospodarza bez usadowienia się w wielkich miastach. A zatem zdecydowano, że walkę należy prowadzić nie poza wielkimi miastami, ale właśnie o nie.

Cel operacji «Ostra Brama» został jednoznacznie sprecyzowany w wydanym 26 czerwca 1944 r. rozkazie komendanta Okręgu Wileńskiego AK pplk. Aleksandra Krzyżanowskiego «Wilka», któremu 1 czerwca podporządkowano w charakterze podokręgu – Okręg Nowogródzki. W rozkazie tym «Wilk», stojący na czele całości sił mających realizować założenia «Burzy» w tych dwóch okręgach, nakazywał oddziałom AK uderzyć na Wilno i zdobyć je samodzielnie przed wkroczeniem wojsk radzieckich, by w ten sposób «walką żołnierza polskiego zadokumentować polskość i nienaruszalność ziem północno – wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej».

Ogółem w operacji «Ostra Brama» miało uczestniczyć – w bezpośrednich walkach o miasto oraz na odcinkach zewnętrznych – ponad 12 500 żołnierzy AK z obu okręgów.

Gros sił wchodziło w skład trzech zgrupowań, którymi dowodzili:

- 1). Mjr dypl. Antoni Olechnowicz «Pohorecki».
- 2). Mjr dypl. inż. Mieczysław Potocki «Węgielny».
- 3). Mjr inż. Czesław Dębicki «Jarema».

Ponadto w skład sił «Wilka» wchodziła jako odwód 6. Wileńska Samodzielna Brygada, a także kilka oddziałów specjalnych. W liczbie tej mieścili się również żołnierze garnizonu wileńskiego AK, którym w okresie «Ostrej Bramy» dowodził pplk Lubosław Krze-

szowski. Oczywiście, nie były to wszystkie siły obu okręgów, bowiem prawdziwej rozsypce uległy siły Okręgu Nowogródzkiego AK. Silne Zgrupowanie Stołpeckie (pod dowództwem por. A. Pilcha «Doliny»), odcięte od dowództwa, maszerowało w czasie działań na zachód, w kierunku Warszawy. 5. Brygada mjr. Zygmunta Szendzielarza «Łupaszki», w uzgodnieniu z płk. Krzyżanowskim, także odchodziła w kierunku Okręgu Białostockiego, gdyż jej dowódca, z powodu wcześniejszych konfliktów

z partyzantką sowiecką, wolał nie spotykać się z Armią Czerwoną.

Podobnie jak Zgrupowanie Stołpeckie i V Brygada AK, udziału w walkach o Wilno nie wzięły oddziały batalionów II i VII 77. pp. AK, oraz szwadron 26. p. ul. AK. Zgrupowaniem tym początkowo dowodził mjr dypl. Stanisław Sędziak «Warta», a po nim pplk Janusz Szlaski «Prawdziej» – dowódca Okręgu Nowogródek. Stacjonowało ono na północnym skraju Puszczy Rudnickiej, skąd wskutek przyspieszenia termi-



GENERAL ALEKSANDER KRZYŻANOWSKI – GŁÓWNO DOWODZĄCY OPERACJĄ «OSTRA BRAMA»



nu natarcia na Wilno nie zdążyło przybyć na podstawy wyjściowe. Identycznie rzecz miała się z liczącym 1 440 ludzi IV batalionem 77. pp. AK, którym dowodził por. L. Zajęczkowski «Ragnar». Zajęczkowski stanowczo odciał się od jakiegokolwiek współpracy z Armią Czerwoną, krótko po tym znikając bez śladu. Batalion pod nowym dowództwem kpt. Szczerskiego «Szczerbca» skierował się zdecydowanie na zachód. Na tym jednak nie koniec, bowiem osłabieniu uległ również V batalion kpt. Wasilewskiego «Bustromiaka», kiedy to jego dowódca wysłał pod Wilno tylko dwie kompanie – trzecią zatrzymując przy sobie.

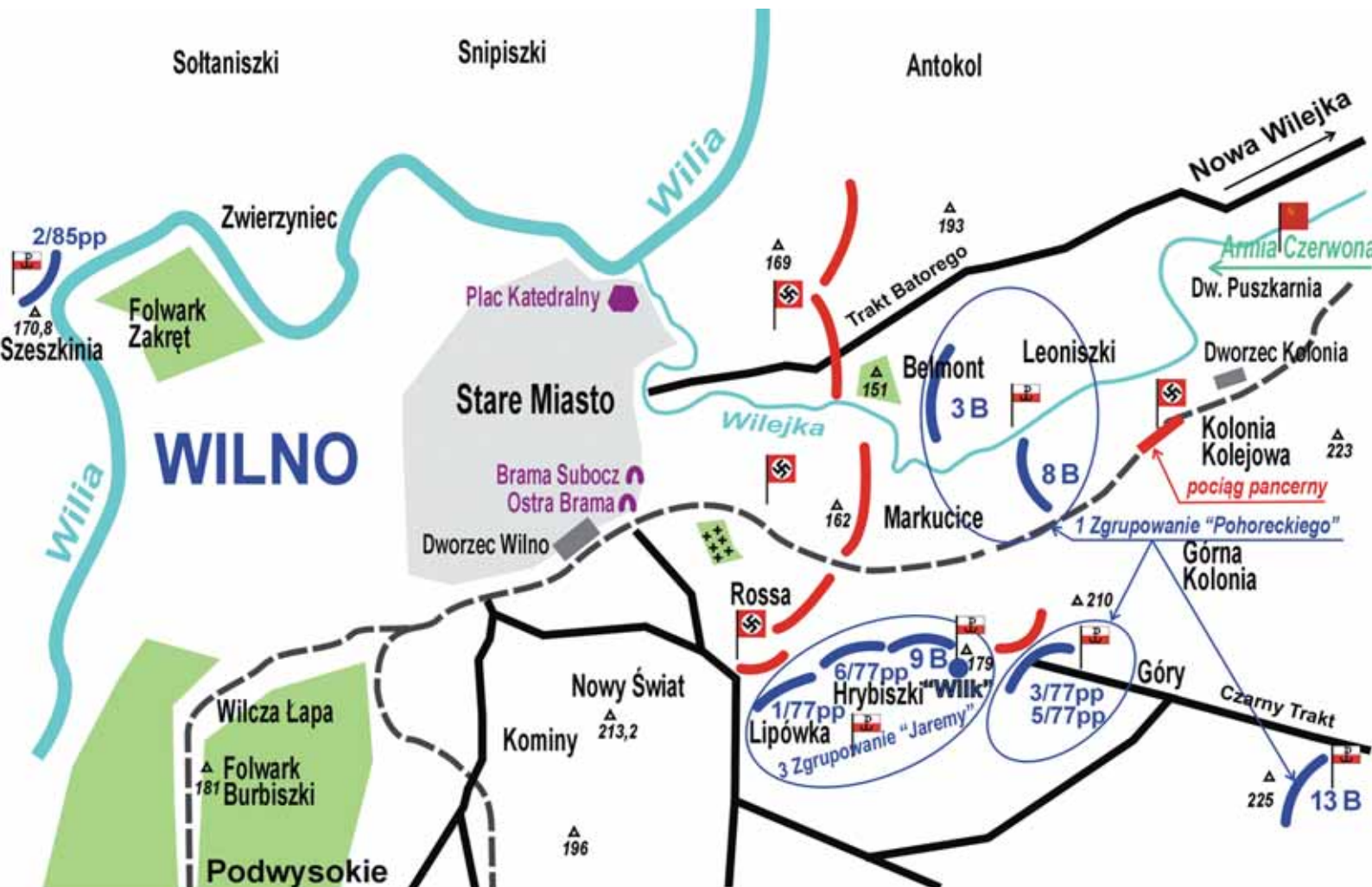
13. brygada «Mołodeczno» w stanie 300 ludzi przybyła na czas do Kolonii Kolejowej pod Wilnem, jednak nie wiedząc o przyspie-

szczeniu natarcia, nie wzięła w nim udziału. 12. brygada «Oszmiana», licząca 230 ludzi, otrzymała wiadomość o natarciu będąc 50 km od Wilna, a do tego droga jej przemarszu była zablokowana przez cofające się oddziały niemieckie. Do mjra «Jaremy» dotarł jedynie konny zwiad tej brygady.

Tak więc plk «Wilk», rozpoczynając operację «Ostra Brama», dysponował znacznie mniejszymi siłami niż te, na które z początku liczone. Na domiar złego, w szturmie na miasto nie wzięło udziału Zgrupowanie 2. mjr. Potockiego, które miało uderzyć na Wilno od północy i zająć całą jego północną część – czyli dzielnicę kalwaryjską, aż po Wilię. Zgrupowanie to nie otrzymało rozkazu przyspieszającego natarcia, a tymczasem w rejonie jego stacjonowania pojawiły

się oddziały sowieckie, co na majora «Węgielnego» nakładało obowiązek współpracy taktycznej. Tak powstała polsko-sowiecka grupa operacyjna pod dowództwem gen. Gładyszewa, dowódcy 227. Dyw. Armii Czerwonej. Faktycznie więc w walkach o Wilno uczestniczyło około 4 500 żołnierzy AK, tj. czwarta część stanu bojowego obu okręgów. Siły te skoncentrowano pod dowództwem «Generała Wilka» wokół Wilna.

Ponieważ dowódca Okręgu Nowogródzkiego ppłk Szlaski został zdymisjonowany, na jego miejsce przybył z Warszawy 25 czerwca ppłk dypl. Adam Szydłowski «Poleszuk». W nocy z 2 na 3 lipca zapadła decyzja podjęcia walki z cofającymi się Niemcami. Nakazano podciągnięcie oddziałów na 10 do 15 km od Wilna w kierunku



## AKCJA "BURZA" - OPERACJA OSTRA BRAMA (położenie oddziałów 7 lipca 1944)

 oddziały Armii Krajowej

 oddziały niemieckie



południowo – wschodnim, z gotowością uderzenia na dzień 10 lipca. Sytuacja zmieniała się jednak z godziny na godzinę. Armia Czerwona już 5 lipca zajęła Smorgonie, co wymusiło decyzję o przesunięciu uderzenia na Wilno początkowo na noc z 7 na 8 lipca, by ostatecznie w ostatniej chwili przyspieszyć je jeszcze o jedną dobę. Skutkiem czego przez cały dzień 6 lipca oddziały AK wykonywały forsowny marsz do punktów wyjściowych, w znacznej mierze nie zdążając do bitwy.

Przed świtem 7 lipca rozpoczęła się walka ogniowa. Natarcie od wschodu prowadziły zgrupowania: I mjr «Pohoreckiego» i III «Jaremy» wraz z przydzielonymi czterema batalionami Okręgu Nowogródzkiego i oddziałami osłonowymi dowództw. Główny front natarcia rozwinął się między Czarnym Traktem i szosą oszmiańską, na Subocz i cmentarz Rossa. Okrakiem, wzdłuż traktu uderzał III baon UBK ppor. «Sablewskiego» z zadaniem wdarcia się do miasta u wylotu ulicy Subocz. Na Subocz uderzała również z Kolonii Wileńskiej 8. brygada «Tura», na Belmont najbardziej wysunięta 3. brygada «Szczerbca». Natarcie mjr «Pohoreckiego» od wschodu ubezpieczać miała 13. brygada «Mołodeczno».

Stan osobowy III batalionu UBK (trzy kompanie, zwiad konny i pluton łączności) wynosił 600 ludzi, w tym 17 oficerów, 65 podchorążych i 37 podoficerów. Na uzbrojeniu posiadał on 6 ckm, 9 lkm, 38 rkm, działko i dwie rusznice ppanc. oraz dwa moździerz i granatnik. We wsi Góry szpica batalionu została ostrzelana z bunkra niemieckiego i rozbudowywanych punktów oporu. Partyzanci zaatakowali bunkier i stanowiska niemieckie granatami. Na lewym skrzydle batalionu UBK nacierały dwie kompanie V batalionu 77 pp. «Bostrumiaka» pod dowództwem por. J. Bobina «Kaliny». Zamiarem

ppor. «Sablewskiego» było, po sformowaniu rozciągającej się za wsią dolinki, wykonanie szturm na Subocz przy wsparciu ogniowym V batalionu. Niebawem jednak pojawił się samolot rozpoznawczy i nastąpił niemiecki ostrzał artyleryjski. Równocześnie uderzyły niemieckie myśliwce, które z niskiego pułapu zaatakowały partyzanckie oddziały zadając im ciężkie straty. Ostatecznie na przedpolu ukazały się samochody pancerne wroga. W tym położeniu ppor. «Sablewski» zarządził odwrót.

Lewe skrzydło zgrupowania «Jaremy» tworzyły bataliony nowogródzkie: I – pod dowództwem kpt. W. Żogły «Zycha» i VI kapitana Dedelesa «Pała» z kierunkiem działania na Rosę. Już w trakcie dojścia na podstawy wyjściowe oba bataliony zostały zaatakowane w rejonie Lipówki ogniem ryglowym broni maszynowej, ostrzałem artyleryjskim, a wreszcie i ogniem z powietrza. W tym czasie reszta zgrupowania «Jaremy» rozczłonkowała się do natarcia, jednak ich dalsze posuwanie się zostało zatrzymane, a Niemcy wyruszyli do przeciwnatarcia, w końcu doszło do walki wręcz. Wobec wyraźnej przewagi nieprzyjaciela na rozkaz «Jaremy», który osobiście prowadził ogień z działka przeciwpancernego, zgrupowanie wycofało się.

Między stanowiskiem dowodzenia mjr «Jaremy» i tyralierami batalionu UBK, w rejonie wzgórz 179,0 usadowił się ze swoim oddziałem osłonowym gen. «Wilk». Widząc wątlą linię 9. brygady chor. Kolendy «Małego» skierował do wsparcia swój oddział pod dowództwem por. Kitowskiego

«Groma». Przeszedł ciężkie bombardowanie i był świadkiem wymuszonego odwrotu podległych mu oddziałów.

Najwcześniej na pozycje wyjściowe podeszła 3. brygada por. Gracjana Fróga «Szczerbca» ze Zgrupowania Olechnowicza. Brygada ta w sile 700 ludzi uderzyła trzema kompaniami w pierwszym rzucie, każda w sile ponad 100 ludzi, na północ i południe od stacji kolejowej Kolonia Kolejowa. Jej zadaniem było natarcie na przedmieścia Belmont i Zarzecze zdo-

**Ze względu na to, iż operacja «Ostra Brama» była niezgodna z międzyalianckimi ustaleniami, minister informacji Wielkiej Brytanii Brendan Bracken nałożył cenzurę prewencyjną na wszelkie informacje o jej przeprowadzeniu, wskutek czego nie została ona zauważona na Zachodzie.**

być: siłami 1. kompanii «Burego» – Górę Zamkową, 2. kompanii «Brzozy» – pocztę główną, 3. kompanii «Joego» – plac katedralny. W drugim rzucie do natarcia rzucono szwadron kawalerii «Wislinga» w sile 80 koni, pluton ckm «Robaka», pluton cyklistów «Kraka», pluton żandarmerii «Szczipaka» i 4. kompanię «Kirkora» liczącą 80 ludzi.

Kompanie zaatakowały ze wzgórz Kolonii Wileńskiej ku torom kolejowym. Na 9 plutonów pierwszego rzutu 5 przekroczyło tory bez walki, natomiast 3. kompania «Joego» i II pluton kompanii «Brzozy» napotkały na zacięty opór umocnionych punktów oporu, wspartych pociągami pancernym.

Drugi rzut brygady oraz pluto-



**ŻOŁNIERZE 36. BRYGADY AK POD DOWÓDZTWEM «ŻEJMIANA»**



**ŻOŁNIERZE AK WRAZ Z PRZEDSTAWICIELAMI ARMII CZERWONEJ PODCZAS «OSTREJ BRAMY»**



**ODWRÓT AK, ŻEBY ZAPOBIEC ROZBROJENIU PRZEZ ARMIE CZERWONA**

ny kompanii «Joego» oraz plutony walczące o przejścia przez tory kolejowe wycofały się w kierunku Kolonii Wileńskiej. Mimo to 1. i 2. kompania oraz część 3. kompanii nacierały dalej. Niestety kilometrowy szlak natarcia wyczerpał możliwości fizyczne żołnierzy. Wkrótce zapadła decyzja o wycofaniu się w kierunku Młyna Francuskiego. W takim to położeniu w rejonie walk pojawiły się oddziały rozpoznawcze Armii Czerwonej, które z marszu wzięły udział, wraz z 3. brygadą, w walkach odpierających kontrataki niemieckie. Od tej chwili teren, z czasem coraz bardziej nasycal się wojskami sowieckimi.

8 lipca przeprowadzono wspólne natarcie, przy wsparciu kilku czołgów sowieckich. Pod rzadkim ogniem artylerii natarciem tym zdołano opanować Belmont, jednakże na skraju Zarzecza nawała niemieckiego ognia zatrzymała dalszy ruch nacierających. Wszystkie plutony zaległy. W tej sytuacji por. «Szczerbiec» wydał rozkaz o wycofaniu się do Kolonii Wileńskiej. Tak więc załamały się natarcia obu zgrupowań: «Jaremy» i «Pohoreckiego» od strony wschodniej.

Równoległe z atakiem sił gen. «Wilka» wybuchły walki w samym mieście. Wilno podzielono na cztery dzielnice konspiracyjne – A, B, C i D. Niestety działania zbrojne objęły tylko dwie z nich: dzielnicę kalwaryjską «A» i «D», czyli Śródmieście. Przyczyną takiego stanu rzeczy były masowe ewakuacje ludności, zarządzane na skutek bombardowań sowieckich oraz odpływ młodzieży z miasta do brygad partyzanckich. Ponadto dowódca dzielnicy «A», kpt. Bolesław Zagórny «Jan», nie otrzymał na czas rozkazu o przyspieszeniu uderzenia sił partyzanckich na Wilno, zarządził więc pogotowie bojowe dopiero na noc 7 lipca. Jego oddziały w sile batalionu (trzy kompanie) obsadziły zabudowania i ogrody Kalwarii z zadaniem obserwowania wojsk niemieckich



i likwidowania pomniejszych oddziałów, celem uzupełnienia broni i amunicji. Tej pierwszej nocy uderzyły one na koszary niemieckie, a kpt. «Jan» usadowił się w budynku byłej komendy policji, obok centrali telefonicznej. Siły niemieckie liczyły tu około 2 000 żołnierzy, dowodzili nimi pplk Tittel i Holzhauer.

Rankiem 8 lipca wkroczyły na Kalwarię oddziały 97. sowieckiej dywizji i uderzyły na pozycje niemieckie. W tym czasie oddziały polskie zaatakowały Niemców od tyłu. Ich opór był krótki, a oddziały niemieckie przekroczyły Wilię i na rozkaz pplk. Tittela wysadziły most w rejonie Stützpunktu 101. Po wyparciu Niemców z dzielnicy kalwaryjskiej dowódca sowieckiej dywizji, plk Żekow-Bogytariew, wyznaczył kpt. «Jana» na komendanta placu.

W wyniku nawiązanej współpracy batalion AK kpt. «Jana» uderzył na pozycje niemieckie wzdłuż południowego brzegu Wilii między Górą Zamkową i katedrą. Rano 10 lipca kompania «Andrzeja» po przekroczeniu Wilii nacierała po osi Góra Zamkowa – ul. Św. Anny, kościół misjonarzy. Pozostałe dwie kompanie: «Białego» i «Małego», parły do centrum z zamiarem przechwycenia Góry Bouffalowej. W toku walki dołączały doraźne grupy, chwytając porzuconą przez Niemców broń. Do wieczora oddziały polskie zdobyły ulicę Bakszta, zamkniętą silnym bunkrem łączności. Niemcy wycofali się na ulicę Niemiecką i Wielką.

W Śródmieściu do walki przystąpił w nocy z 8 na 9 lipca oddział kpt. Józefa Grzesiaka «Kmita», mając do swojej dyspozycji dwie kompanie kadrowe, gdyż reszta żołnierzy Szarych Szeregów była na praktykach w brygadzie «Szczerbca». Oddział ten uderzył na magazyn przy ul. Żeligowskiego 4, ale poniósł straty, nie zdobywając broni. Dalszą akcję ponowił «Kmita» dopiero w nocy z 11 na 12 lipca 1944 r., tym razem jednak

z pełnym powodzeniem, zdobywając budynek starostwa ze znacznym zapasem broni i amunicji. Oddział ten już do końca walk pozostawał w ścisłym współdziałaniu z oddziałami sowieckimi.

Równolegle, kompania «Andrzeja» zdobyła bunkier łączności i przekazała go oddziałom radzieckim, sama zaś skierowała się na Hrybiszki i Lipówkę, lecz tu zetknęła się z partyzantami sowieckimi, którzy nie ukrywali swojej wrogości wobec żołnierzy AK. Kompanie «Jana» powróciły do własnej dzielnicy, czekając na dalsze rozkazy.

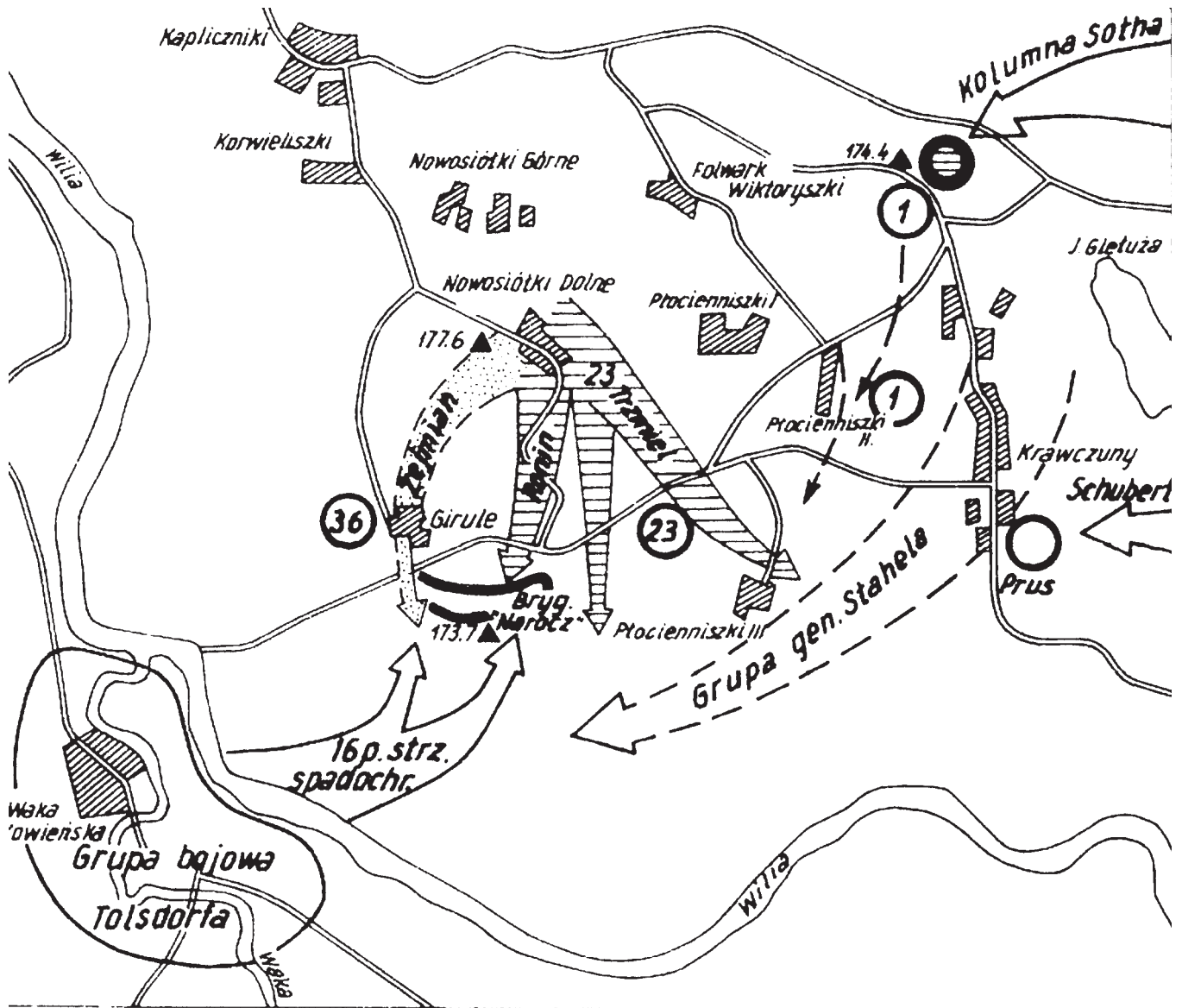
Mimo tego, że operacja «Ostra Brama» była kulminacją «Burzy» na Wileńszczyźnie, walki o samo Wilno nie były jednak jedynymi bojami sił AK w tym rejonie. Zgrupowanie mjr Mieczysława Potockiego «Węgielnego», wraz z sowiecką 227. dyw. utworzyło grupę operacyjną, dowodzoną przez gen. Gładyszewa. Grupa ta nie mogła prowadzić oddziałów na Wilno, bowiem na zachód od niej, w Mejszagole, wyladowała przerzucona z Niemiec brygada grenadierów pancernych von Wertherna, z którymi miało stoczyć walkę zgrupowanie «Węgielnego». W trzydniowych walkach pod Mejszagolą II Zgrupowanie AK odniosło znaczne sukcesy, największy odniosła 2. brygada «Wiktora», która z zaskoczenia rozbiła duży oddział Wehrmachtu i zdobyła baterię samotorową. Podobnie duże powodzenie odnotował oddział rozpoznawczy «Ptasznika», który wziął do niewoli batalion Wehrmachtu. Ponadto inne jednostki zdobyły baterię moździerzy i wzięły sporą ilość jeńców (ok. 150 żołnierzy Wehrmachtu). Po tej bitwie, 12 lipca zgrupowanie «Węgielnego» podjęło w dwu kolumnach marsz na koncentrację na południe od Wilna.






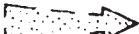




Okolo godz. 5.00 dnia 13 lipca brygada «Juranda» jako czołowa północnej kolumny dotarła do wsi Krawczuny, położonej 5 km

od Wilna, w sąsiedztwo wzgórza 174,4 gdzie ustawione były sowieckie działa przeciwlotnicze. Nagle od strony Krawczun spadł na szpice oddziału ogień karabinów maszynowych. Było to zupełne zaskoczenie, bowiem na głębszym przedpolu znajdowały się własne czaty. «Jurand» cofnął się biegiem do kolumny, lecz wówczas odezwały się również niemieckie karabiny maszynowe na wzgórzu 174,4, z którego w panice zaczęli uciekać żołnierze sowieccy.

Kompania ppor. Stachewicza «Sławicza» rozwinęła tyralierę i rozpoczęła ogień. Na niewiele się to zdało, bowiem impet niemieckiego natarcia zmiotł sowiecki batalion ochrony stanowisk artyleryjskich, przeszedł przez tyralierę «Sławicza» i parł niepowstrzymanie dalej. W starciu tym poległ por. Grombczewski «Jurand» oraz 13 partyzantów, kilkudziesięciu odniosło rany, 10 zaginęło. Jak się okazało, niemiecki oddział był częścią grupy mjr Sotha, wycofującej się z Wilna. W rezultacie doszło do całodziennej bitwy z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, była to największa bitwa w operacji wileńskiej. Oddziały «Węgielnego» straciły w niej 78 poległych, 10 zaginionych i dużą, choć nieustaloną liczbę rannych.

W trakcie walki «Sławicza» mjr Potocki, zdał sobie sprawę, że lewa, północna kolumna (1. i 23. bryg.) znalazła się w bitwie. Domysły te potwierdził przybyły z pola walki ppor. Stachewicz «Sławicz», który zameldował o uderzeniu Niemców i śmierci «Juranda». Jasnym było, że dzieje się coś niezwykłego, bowiem siły niemieckiego garnizonu wileńskiego, powinny znajdować się w mieście, a nie poza pierścieniem okrażenia. Rozkazał więc «Sławiczowi» zebrać 1. brygadę i osłonić się od nieprzyjaciela w oparciu o Płócienniszki II, przybyłemu zaś dowódcy 4. brygady «Narocz» ppor. Wojciechowskiemu «Roninowi» uderzyć wprost na południe, na widoczne ze wzgórza



-  stanowiska radzieckiego dywizjonu artylerii plot. zniszcz. przez nieprzyjaciela w I fazie bitwy
-  miejsce starcia I Brygady Wileńskiej z nieprzyjacielem (I faza bitwy)
-  placówka zwiadu konnego I Brygady (I faza bitwy)
-  stanowiska i działania II Zgrupowania AK
-  - stanowiska obronne IV Bryg. „Narocz” (II faza bitwy)
-  Brygada „Zejmiana”
-  23 Bryg. Braślawska (I faza bitwy)
-  stanowiska i działania oddziałów niemieckich
-  Ronin - sity główne IV Brygady „Narocz”
-  23 stanowiska 23 Bryg. Braślowskiej w obronie w Procienniszkach (II faza)

**SCHEMAT BITWY STOCZONEJ PRZEZ II ZGRUPOWANIE AK Z KOLUMNĄ GEN. STAHELA I ODDZIAŁAMI NIEMIECKIEGO 16. PUŁKU SPADOCHRONOWEGO**

177,6 grupy posuwających się ku Niemnowi oddziałów niemieckich. Dowódca 23. brygady Braślowskiej «Światoldyc» miał uderzać na lewo od «Ronina», zaś 36. brygada kpt. Kiewlicza «Wujka» na prawo.

Brygada «Narocz» z impetem uderzyła w bok wycofującej się z Wilna fali Niemców z gen. Stahel na czele, rozcięła ją na dwie części i rozpoczęła zagarnianie

całych grup nieprzyjaciela do niewoli. Jednakże pod prąd wycofującej się załogi ruszył znad rzeki 16. pułk strzelców spadochronowych Schirmera z zadaniem osłony jej odwrotu. Pułk ten nie tylko powstrzymał impet natarcia brygady «Narocz», ale zaczął spychać ją z powrotem i obchodzić od skrzydeł. Ppor. «Ronin» zdając sobie sprawę z tego, że wobec absolutnej przewagi nieprzyjaciela, nie ma

żadnych szans w otwartej walce, cofnął się do lasu, znalazł w nim pozycje jeszcze z 1920 r. i obsadził rowy i wykroty, odpierał ataki nieprzyjaciela. Wkrótce impet niemiecki przejęły również na siebie sąsiadujące po lewej i po prawej stronie 23. brygada Braślawska i 36. brygada «Zejmiana».

Walki trwały do godz. 14.00, po czym zarówno załoga Wilna, jak i osłaniający ją 16. pułk spadochro-



nowy przeprowili się przez rzekę, tracąc około 1 000 żołnierzy (200 zabitych, 500 wziętych do niewoli i 300 potopionych w trakcie przeprawy przez rzekę). Efektem bitwy pod Krawczunami – Nowosiólkami było rozbitcie kilkutyśycznej grupy gen. Stahela, tak iż tylko grupa 2 000 Niemców dotarła do przepraw na Wilii.

W walkach poza Wilnem brały udział również, wspomniane już wcześniej bataliony II i VII 77 pp. pod dowództwem ppłk Szlaskiego «Prawdźica». Nawiązały one kontakt operacyjny z 1. moskiewską dywizją gwardii i wzięły udział w natarciu na silnie umocnione pozycje niemieckie w Ejszyszkach, osłaniając dywizję sowiecką od obu skrzydeł. Bataliony te otrzymały sowieckich oficerów łącznikowych, patrole łączności radiowej, obserwatorów artyleryjskich. Po wycofaniu się Niemców z pozycji Ejszyszki bataliony te na rozkaz «Wilka» zawróciły w rejon Turgieli.

Walki o Wilno sił dwu północno – wschodnich okręgów AK są przez historyków oceniane bardzo różnie. Na niekorzyść jej dowódcy świadczy zapewne fakt, że wzięło w nich udział niewiele ponad 25 proc. wszystkich sił AK z danego terenu. Był to wynik przyspieszenia natarcia o jeden dzień, o czym nie wiedział ani ppłk Szydłowski «Poleszuk» – wyznaczony na jego dowódcę – ani ppłk Krzeszowski «Ludwik» dowódca sił AK w mieście, ani mjr «Węgielny» nadciągający ze swoim zgrupowaniem od północy, oraz większość innych dowódców zgrupowań, brygad i batalionów. Na sprawności działania zemściła się również radiofobia wynikająca z obawy przed zdekonspirowaniem miejsca postoju dowództwa. Poza tym niektórzy historycy zarzucają dowództwu operacji nazbyt wojskowe formy działania, czyli natarcie według reguł taktycznych, zamiast szukania

partyzanckich sposobów wniknięcia w pozycje nieprzyjaciela.

Pomimo przewagi wroga, Polakom udało się wyzwolić znaczną część Wilna. 13 lipca, po tygodniu walk, na Górze Zamkowej żołnierze AK wywiesili biało-czerwoną flagę. Flaga była tam tylko kilka godzin. Żołnierze radzieccy zerwali ją i wywiesili czerwony sztandar. Po zajęciu Wilna nastąpiło kilka dni ciszy. General Krzyżanowski, po nawiązaniu kontaktów z gen. Czernichowskim zażądał od oddelegowanego ze sztabu Frontu oficera, ciężkiej broni, amunicji i określenia zadań bojowych. Trzy dni upłynęły bez odpowiedzi, wreszcie w bezpośredniej rozmowie z gen. Czernichowskim ustalono, że z oddziałów AK zostanie utworzona dywizja piechoty i brygada kawalerii – niezależnie od 1. Armii WP w ZSRR. Jednakże w czasie zarządzonej odprawy sztabu na godz. 18.00 dnia 17 lipca, zarówno «Wilka» w Wilnie, jak i większa część oficerów w Boguszach, zostali internowani przez NKWD. Podobny los spotkał żołnierzy skoncentrowanych w Turgielach.

Nie wszystkich jednak udało się oszukać. Część oddziałów dopiero po krwawych starciach z wojskami sowieckimi została rozproszona, a reszta udała się na zachód. I tak np. Zgrupowanie Stolpeckie pod dowództwem por. Pilcha «Góry», w sile ponad 1 000 ludzi dotarło aż do Puszczy Kampinoskiej, gdzie wzięło udział w Powstaniu Warszawskim. Większość nierozbrojonych oddziałów skupiła się w rejonie Puszczy Rudzkiej na Nowogródzczyźnie. Oddziałami wileńskimi dowodził mjr Czesław Dębicki «Jarema», nowogródzkimi zaś ppłk dypl. Maciej Kalenkiewicz «Kotwicz», który zginął w starciu z oddziałami Armii Czerwonej pod Surkontami 26 sierpnia 1944 r.

«Jarema» został ujęty i osadzony w więzieniu w Wilnie. Duża część oczekujących na rozkazy oddzia-

łów została także podstępnie okrzyżona i zmuszona do rozbrojenia, otrzymując jednocześnie wybór: albo wstąpić do armii Berlinga, albo znaleźć się w niewoli.

Krwawa epopeja wileńskiej AK, przemianowanej na oddziały samoobrony AK, rozwijała się jeszcze przez wiele miesięcy po letnich wydarzeniach «Burzy». W całej operacji wileńskiej brało udział według różnych danych od 4,5 do 9 tysięcy żołnierzy AK na terenie okręgu wileńskiego i około 6 tysięcy na terenie okręgu nowogródzkiego. W sumie (wraz ze schwytanymi w lasach pod Wilnem) w czasie akcji «Burza» na Wileńszczyźnie internowano ok. 5 tys. podoficerów i szeregowców, umieszczając ich początkowo w obozie w Miednikach, skąd 1/4 zbiegła, zaś oficerów wywożąc do Riazania. Niektórzy po pewnym czasie zdecydowali się wstąpić w szeregi 1. Armii Wojska Polskiego. Większość została jednak przymusowo wcielona do pułku rezerwowego Armii Czerwonej, zaś po odmowie złożenia przysięgi osadzona w obozie dla internowanych AK-owców w Kałudze do wyrębu lasów, skąd byli stopniowo zwalniani w latach 1946-1947. Pozbawione większości dowódców i zdeorientowane oddziały polskie wycofały się do lasów otaczających Wilno. Ocenia się, że do 18 lipca w tym rejonie znalazło się ok. 6 tys. żołnierzy i kilka tysięcy ochotników. Zostali odkryci przez NKWD i internowani lub rozproszyli się.

Ze względu na to, iż operacja «Ostra Brama» była niezgodna z międzyalianckimi ustaleniami tzw. Wielkiej Trójki co do przynależności państwowej Wilna i ustaleniami nowej granicy polsko-radzieckiej na Linii Curzona, minister informacji Wielkiej Brytanii Brendan Bracken nałożył cenzurę prewencyjną na wszelkie informacje w brytyjskich mediach o jej przeprowadzeniu, wskutek czego nie została ona zauważona na Zachodzie.

RADOSŁAW BUTRYŃSKI

# Ocean uczuć

Co może być gorsze niż brak bliskiej osoby obok? Co może stać się przyczyną rozstania? Czemu wczorajsi zakochani raptem zaczynają szukać pretekstu do kłótni? Czemu uczucie zanika? Czy miłość jest czymś przemijającym, czy też jest to uczucie na całe życie?



Być może chodzi o to, że mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus? Czy raczej tak się dzieje za sprawą czasu, który nieubłagalnie zaciera pierwsze wrażenia, pierwszą randkę, pierwszy pocałunek, zmieniając uczucie we wspomnienia sprzed kilku czy kilkunastu lat, w przyzwyczajenie?

Dawno temu próbowałem odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jest miłość. Na podstawie książek oraz filmów zdefiniowałem ją, jako bardzo silne uczucie, które przetrwa najtrudniejsze nawet próby, którego nic nie jest w stanie zniszczyć. Skoro Romeo i Julia, wybierając między życiem bez miłości a śmiercią, wybrali to drugie, to jakżesz wszechogarniające powinno być to uczucie. Skoro żony zesłańców wyjeżdżały wraz z nimi na Sybir, to powinno być w tym uczuciu coś takiego, czego nie da się ot tak łatwo zdefiniować?

Zawsze mnie bardzo cieszy widok zakochanych, zwłaszcza tych w zaawansowanym wieku. Widok starszków spacerujących, czule trzymając się za ręce, jest najlepszą reklamą dla prawdziwego uczucia. Przy okazji pozostawia zagorzałych cyników bez argumentów, przecież jeśli ludzie potrafią być szczęśliwi w związku przez 10, 20, 50 lat, to znaczy, że łączy ich coś więcej niż zimna kalkulacja czy przelotne zauroczenie!

Każdy z nas w natłoku codziennych spraw potrafi być zimny, lodowaty, nieczuły wobec innych, nawet wobec najbliższych sobie osób. Życzę wszystkim, żeby takie chwile były jak najkrótsze i żeby było ich naprawdę niewiele. Przecież to chyba jest niewyobrażalna męka, kiedy nie możesz obdarzyć szczerym i pięknym uczuciem innego człowieka. Nie wierzę, że ktoś, kto nigdy nie zaznał miłości, potrafi być autentycznie szczęśliwy. Tego uczucia nic nie jest w stanie zastąpić!

Oczywiście, jestem być może za młody, żeby móc twierdzić autorytatywnie, co jest prawdziwe, a co nie, ale wiem jedno: miłość, ten ocean uczuć, jest czymś tak wspaniałym, że rezygnacja z tego uczucia jest zbrodnią! Nieporozumienia, sprzeczki zdarzają się wszystkim, ale tylko prawdziwe uczucie jest w stanie przewyciężyć wszystkie problemy, nawet te, które wydają się być nie do przewyciężenia.

Prawdziwa miłość jest czymś, czego nie można kupić. Nie można też zmusić siebie do zakochania się w kimś na siłę. Miłość albo jest, albo jej nie ma. Uczucie zakochania, owszem, bywa częste, zwłaszcza u osób młodych, ale prawdziwa miłość zdarza się raz w życiu. Jak ją rozpoznać? Zapewne każdy doświadcza jej na swój sposób, ale na pewno jest to coś tak olbrzymiego, że nie można tego uczucia przegapić, przejść nad tym do porządku dziennego. Prawdziwa miłość jest oceanem, który zalewa człowieka w jednym momencie i nie masz już szans na ratunek.

Serce jak kompas prowadzi nas, kierując ku temu jednemu czy tej jedynej, która ma stać się naszą drugą połówką na całe życie. Czasem uczucie to pojawia się jak grom z jasnego nieba, ale częściej trzeba go szukać samemu, nieraz próbując, doświadczając bolesnych upadków. Jednak nie ma co się zrażać – to jest życie. Najważniejsze to jest wierzyć w to, że gdzieś czeka ten **ktoś!** I wtedy wszystko się uda!

Trzeba jedynie nie dawać za wygraną i czekać na ten dzień, kiedy i ciebie dopadnie ogrom uczucia, zwane-go miłością. Nieraz miłość jest tak wszechogarniająca, że łączy w sobie cały ocean przeciwstawnych uczuć. Tym ciekawiej jest żyć, kochać, próbując nie poddać się w tej walce z żywiołem, który ludzkość nie może poskromić już od wielu tysięcy lat. Na imię temu żywiołowi jest miłość – prawdziwy ocean miłości...

DYMITR GORSZANOW





© MAGAZYN Polski 2009 r.



# Drodzy Rodacy!

W imieniu wiernych parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej - Matki Miłosierdzia w Grodnie zwracam się z uprzejmą prośbą do naszych Rodaków o finansowe wsparcie budowy kościoła parafialnego w Augustówku.

Mienie Augustówek było jednym z najpiękniejszych zakątków Grodzieńszczyzny. To piękno zostało zniszczone podczas I wojny światowej (1914-1919). Kościół, nazywany kaplicą, służył wiernym do 1940r.

Odrodzenie Parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia rozpoczęło się w 1996r., zarejestrowana natomiast została w 1997r. W tymże roku została całkowicie zrekonstruowana zabytkowa kaplica, której poszerzenie nastąpiło rok później, gdyż nie mieściła wszystkich wiernych. Obecnie parafia łączy około 9 tys. katolików.

Jednak było potrzebne 10 długich lat walki, protestów, strajków głodowych, aby wołanie wiernych zostało zauważone. W tym roku rozpoczęliśmy budowę kościoła parafialnego. Został opracowany i zatwierdzony projekt zabudowy, zalany fundament świątyni. Parafia jednak nie ma stałego finansowania, co utrudnia prowadzenie prac budowlanych. Przepisy natomiast nie dają czasu na rozmyślania. Budowa kościoła jest wielkim Bożym darem dla każdego chrześcijanina. Naszym marzeniem jest, aby Dom Boży został jak najszybciej pobudowany.

Mamy nadzieję, że odezwią się Rodacy, którzy pochodzą z Grodna i Grodzieńszczyzny albo i z całej Białorusi, a może usłyszą nas i Rodacy w Polsce i na obczyźnie oraz dołożą swoją cegiełkę do świątyni, która jest wielkim Bożym dziełem dla nas i przyszłych pokoleń.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni ludziom dobrej woli, którzy wspierają nasze Boże dzieło i odwziewamy się szczerą modlitwą za wszystkich Darczyńców.

Prosimy więc o szczerą ofiarę – dar serca płynący na budowę naszej świątyni.

Z WYRAZAMI SZACUNKU  
KSIĄDZ PROBOSZCZ ALEKSANDER SZEMET,  
KAPŁAN ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI

Отделение 201 Головного филиала по Гродненской области  
Белинвестбанк 3015283040015 код 152101705  
УНН 500558410 ОКПО 290496424

Bank Pekao SA  
1 Oddział w Białymstoku  
Nr konta: 41 1240 1154 1111 0010 0081 6284  
SWIFT: PKOPPLPW